

Aktualności

SYTUACJA RYNKOWA W I PÓŁROCZU 1968

W pierwszym półroczu br. nastąpiła bardzo silna dynamika dochodów ludności. Wzrost ten był szybszy niż planowane i szybszy niż w tym samym okresie roku ubiegłego o 1,9 proc. Złożyły się na to: wzrost wynagrodzeń z tytułu płac o 8,9 proc., wzrost świadczeń społecznych o 9,9 proc., wzrost przychodów ludności z tytułu sprzedaży produktów rolnych o 5,5 i wzrost wypłat kredytów o 0,5.

Równocześnie w omawianym okresie stosunkowo wysoki był wzrost wydatków ludności na zakup towarów — o 8,9 proc. i na zakup usług o 8,1 proc. Szczególnie wysoki wzrost sprzedaży w dziedzinie artykułów spożywczych dotyczył ryb (o 10,2 proc.), mięsa (o 6,1 proc.), tłuszczów zwierzęcych (o 9,8 proc.), wódek i spirytusu (o 11,6 proc.), kasz i płatków (o 6,2 proc.) oraz maszyn (o 6,0 proc.). Spadła w porównaniu z tym samym okresem ub.r. sprzedaż mięsa i przetworów (o 1,1 proc.). Braki występowwały w niektórych tańszych gatunkach wędlin i mięsa wędzonego, piwa, konserw rybnych. Na-

tomilast trudności zbytu zaobserwowano w grupie niektórych gatunków sera i najdroższych rodzajów mięsa.

W dziedzinie artykułów przemysłowych najwyższą dynamikę sprzedaży wystąpiła w dziedzinie wyrobów dziewiarskich (o 23,3 proc.), tkanin lnianych (o 20,7 proc.), wyrobów porcelanowych (o 14,9 proc.), konfekcji (o 12,6 proc.). Z artykułów trwałego użytku największym powodzeniem cieszyły się motocykle (wzrost sprzedaży o 24,0 proc.), lodówki (o 20,3 proc.), maszyny do szycia (o 20,0 proc.) i telewizory (o 18,5 proc.). Spadek wystąpił w następujących wyrobach — samochodach (o 13,1 proc.), radiolodówkach (o 11,5 proc.), rowery (o 2,9 proc.).

Niedobory występowały w niektórych wyrobach przemysłu lekkiego (konfekcja, obuwie gumowe) w grupie lodówek sprężarkowych, niektórych radiolodówkach, samochodach, mebli.

Ponieważ w omawianym okresie nastąpił równocześnie znaczny wzrost wydatków oszczędnościowych (o 6,1 mld zł), zaczęło się, że zasoby pieniężne ludności nieco się zmniejszyły.

A.W.

20 LAT POLSKIEJ MOTORYZACJI

W tym roku miało 20 lat od chwili, gdy pierwsze samochody ciężarowe polskiej konstrukcji — marki „Star” opuściły fabrykę w Starogardzie. DOKONCZENIE NA STR. 8

W NUMERZE:

W ramach „Wolnej Trybuny” publikujemy trzy artykuły:
Grzegorz Pisarski — **KONCEPCJE WZROSTU SPOŻYCIA** — str. 1 i 4
Wybór najważniejszych ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia koncepcji wzrostu spożycia nie jest rzeczą łatwą. Z jednej bowiem strony chodzi o zapewnienie wydatkowego wzrostu spożycia tych produktów, które są przez ludność szczególnie poszukiwane, z drugiej zaś wiadomo — że nie wszystkie preferencje zgłaszane przez ludność są w równym stopniu uzasadnione względami społecznymi.
Tak więc dylematów do rozstrzygnięcia — w tej istotnej sprawie — jest wiele. Autor przedstawia niektóre problemy związane z przyspieszeniem wzrostu spożycia i plac realnych.
Antoni Wiatrowski — **CENY — PRODUKCJA — POLITYKA SPOŁECZNA** — str. 1, 4 i 5
Drugi artykuł o problematyce wzrostu spożycia. Nie chodzi w nim o czynniki dynamizowania spożycia w ogóle, a o problemy podziału tego, co z ogólnych proporcji na spożycie z dochodów indywidualnych przypada.

Otoś wydaje się, że podstawowym warunkiem jest skoordynowanie trzech elementów — polityki społecznej w dziedzinie spożycia z dochodów indywidualnych, polityki cen i polityki asortymentowej w produkcji.

Stefan Bratkowski — **NIM POWSTAŁA SCENARIUSZE PRZYSZŁOŚCI (3) — DNIA „X” RACZEJ NIE BĘDZIE** — str. 5

Marian Sikora — **GASTRONOMIA EKSPERYMENTUJE... KONSUMENT CZEKA** — str. 3

Od lipca 1967 r. przedsiębiorstwa gastronomiczne eksperymentują w trzech kierunkach, jest to eksperyment „całościowy”, „placowy” i „eksperyment „cenowy”. Krótki okres pracy na zasadach eksperymentalnych wykazał, że istnieje sporo możliwości usprawnienia pracy zakładów gastronomicznych. Istnieje potrzeba dalszego kontynuowania eksperymentów, z tym, że istotną poprawę w działalności gastronomicznej przyniosłoby dopiero połączenie w jedną całość zasad wszystkich trzech eksperymentów.

Krzysztof Krauss — **NRD 1967 — W KIERUNKU WYSOKIEJ EFEKTYWNOŚCI** — str. 7

Niemiecka Republika Demokratyczna swą wysoką dynamikę wzrostu opiera wyłącznie na modelu wzrostu intensywnego, to znaczy na przyspieszonym wydajności pracy. Artykuł penetruje gospodarkę niemiecką, istniejące w niej tendencje i zarysowujące się trendy w 1967 r.

WOLNA gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

11 SIERPNIA 1968 r. Nr 32(882)

CENA 2 ZŁ

ROK XXIII

MUSIMY mieć paliwo i energię w ilościach niezbędnych dla funkcjonowania i dalszego rozwoju całej gospodarki, równocześnie jednak musimy szukać większych możliwości unowocześnienia i potężnienia naszej bazy paliwowo-energetycznej. Bo jest to baza poważnie już rozwinięta, ale też o stosunkowo niskiej sprawności energetycznej, a więc nader kosztowna.

Pisałem już o tym wielokrotnie i znowu warto wrócić do tej problematyki. Obecnie bowiem zaczęły się intensywne prace nad założeniami przyszłego planu pięcioletniego i trwa dyskusja nad тезami na V Zjazd Partii, w których zadane kierunki rozwoju na lata 1971—1975 zajmują poczesne miejsce. Spróbujmy więc przyrzeć się opracowywanym obecnie założeniom dalszego rozwoju naszej bazy paliwowo-energetycznej i nasłuchiwać na tym tle niektóre dylematy tego rozwoju.

JAK ROSNĄ POTRZEBY?

Zacznę od sprawy podstawowej — od wzrostu zapotrzebowania całej gospodarki na paliwo w ogóle (t. j. na paliwo stałe, płynne i gazowe). Otóż podczas bieżącej pięcioletki zapotrzebowanie to liczone w tonach paliwa umownego (czyli o określonej kaloryczności) wzrosło z 94 mln ton w roku 1965 do 117 mln w r. 1970, natomiast na rok 1975 przewiduje się wzrost zapotrzebowania do ok. 144 mln ton. Wobec tego średnioroczny wzrost zapotrzebowania gospodarki na paliwa wynoszący w bieżącej pięcioletce 4,6 proc. — w przyszłej zmniejszy się do 4,2 proc.

Z tym, że zapotrzebowanie ze strony przemysłu (który łącznie z budownictwem potrzebuje przeszło połowę zużywanego w kraju paliwa) rośnie w tempie nieco szybszym od tej średniej, zaś zapotrzebowanie na cele bytowo-komunalne (blisko jedna trzecia krajowego zużycia) ma rosnąć w tempie nieco wolniejszym. Co jednak nie

Przyszłość bazy paliwowo-energetycznej

TWARDE WYMAGI EKONOMIKI

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

jest równoznaczne z wolniejszym tempem wzrostu zaspokajania paliwowo-energetycznych potrzeb ludności, gdyż po prostu większa część zużycia przemysłowego będzie przeznaczana na dostarczanie ludności energię elektryczną i ciepłą oraz gaz. Natomiast zapotrzebowanie na paliwo ze strony transportu, mimo przewidywanego wzrostu motoryzacji, utrzyma się w zasadzie na niezmienionym poziomie, a to dzięki dalszym postępom elektryfikacji i dieselizacji kolei, pozwalającym uzyskać wyższą sprawność przemian energetycznych; tym samym udział transportu w krajowym zużyciu paliw zmniejszy się (z jednej strony z jednej dziesiątej).

Ponieważ wzrost zapotrzebowania kraju na paliwo wynika z ogólnego tempa rozwoju gospodarczego, a w przyszłym pięcioletniu np. produkcja przemysłowa ma rosnąć podobnie jak i w bieżącym o ok. 7 — 8 proc. rocznie — wobec tego wydawałoby się, iż wzrost zapotrzebowania na paliwo i energię o 4—5 proc. rocznie jest stosunkowo mały. Ale zapotrzebowanie to z natury rzeczy rośnie wolniej od tempa produkcji przemysłowej, a poza tym wciąż jeszcze mamy tu po prostu rezerwy, o których pełniej — w przyszłości — warto się pokusić...

DLACZEGO NADMIERNE ZUŻYCIE

Sprawa to znana: mając spore zasoby węgla nie przywiązaliśmy

nałężonej wagi do oszczędności jego użytkowania, stąd też obecnie nasza gospodarka paliwami jest nader nieracjonalna. Nie tylko dlatego, że prawie połowę krajowego zużycia stanowią paliwa pierwotne (głównie węgiel), nie przetwarzane na znacznie bardziej ekonomiczne nośniki energii, jakimi są paliwa wtórne (koks, energia elektryczna i ciepła itd.); wymowny przykład: dla wytworzenia energii elektrycznej niezbędne do przewożenia jednego pociągu potrzebna jest grubo mniejsza ilość węgla od tej, którą zużywa parowóz, nie mówiąc już o kosztach transportu węgla czy wygody obsługi. O marnotrawstwie bardzo poważnej części krajowego zużycia paliw decyduje również stosowanie przy ich przetwarzaniu wielu starych, bardzo nieekonomicznych urządzeń, które na każdą jednostkę wytworzonej energii spalają stosunkowo bardzo dużo np. węgla.

Wg ostatnich obliczeń — w sumie aż 70—80 proc. energii zawartej w paliwach pierwotnych traciemy w procesie przemian i przesyłu, więc efektywnie wykorzystuje się zaledwie 20—30 proc. Oczywiście straty przy przetwarzaniu i przesyłaniu energii są nieuniknione, technicznie nie ma mowy o uzyskaniu 100 proc. sprawności, ale nasz wskaźnik strat jest stosunkowo bardzo wysoki.

Stąd też nasze obecne zużycie paliw jest nieproporcjonalnie duże w stosunku do aktualnych potrzeb energetycznych kraju i od dawna mówi się o tym, iż unowocześnianie naszej gospodarki na tym odcinku pozwoliłoby znacznie zmniejszyć

wzrost zużycia paliw a tym samym i ograniczyć tak kosztowną rozbudowę górnictwa, transportu węgla itd. Realizacja tego postulatu nie jest jednak sprawą prostą; tam, gdzie oprócz usunięcia organizacyjnych zaniechań (nieoszczędne transportowanie, przechowywanie i spalanie węgla) potrzebne są pewne nakłady na modernizację przestarzałych i nieefektywnych urządzeń.

Sek bowiem w tym, iż jest to ogromna ilość na ogół niewielkich urządzeń, rozproszonych w dziesiątkach tysięcy zakładów czy instytucji należących do najrozmaitszych resortów. I w każdym z takich przedsiębiorstw koszt zużytych paliw na ogół niewiele waży w ogólnych kosztach produkcji. Wobec ograniczonych możliwości inwestycyjnych — od nakładów pozwalających na długofalową obniżkę kosztów znacznie większe uznanie znajdują te nakłady, które pozwalają doraznie zwiększyć rozmiary produkcji. Lecz nie musi to oznaczać, że sprawa jest beznadziejna.

EFEKTYWNA ALTERNATYWA

Ponieważ nie doceniając przez poszczególnych użytkowników sprawa racjonalizacji zużycia paliw dla gospodarki olbrzymie znaczenie — istnieje potrzeba wydzielenia w puli inwestycyjnej określonych środków, które poszczególnym resortom miałyby przeznaczyć na najpilniej potrzebne, stosunkowo najbardziej efektywne przedsięwzięcia modernizacyjne. I już kilka lat temu, przy opracowywaniu planów na bieżące

pięciolecie przygotowano program tego rodzaju przedsięwzięć.

Chodzi tu głównie o modernizację szeregu najmniej sprawnych kotłów parowych (poprzez instalowanie dodatkowych podgrzewaczy, wymianę rusztów itd.) oraz pieców przemysłowych (poprzez stosowanie wysokociśnieniowych palników strumieniowych, automatyzację regulacji spalania, likwidowanie najmniej sprawnych czadnic itd.). Chodzi także o instalowanie kotłów odzyskiwowych (pozwalaających wykorzystać „ucieki” w powietrze ciepła), usunięcie różnych „wycieków” pary itd. itd.

Niestety, w planie na bieżącą pięcioletkę nie znalazł się program na realizację tego programu. W okresie ustalania tego planu mieliśmy bowiem spore zapasy węgla i mogło się wydawać, że inwestycje pozwalające go oszczędzać nie należą do najpilniejszych doraznie potrzeb gospodarki.

Dla nikogo nie ulega jednak wątpliwości ekonomiczna efektywność takich przedsięwzięć na dłuższą metę. Bo na przykład po to, aby co roku uzyskiwać w nowo budowanych po wojnie kopalniach węgla kamiennego a następnie zużytkować jedną tonę paliwa umownego — trzeba ponieść nakłady inwestycyjne i eksploatacyjne w wysokości ponad 500 zł; dla budowanych obecnie 500 zł; dla nowoczesniejszych kopalni ten wskaźnik efektywności ma wynieść ponad 400 zł. Natomiast zmniejszenie zużycia o jedną tonę paliwa umownego rocznie dzięki wspomnianym wyżej przedsięwzię-

ciom modernizacyjnym ma kosztować ponad 300 zł.

Racjonalizacja zużycia węgla w tym zakresie opłaca się więc krajowi znacznie bardziej od zwiększania jego wydobycia. Tym bardziej, iż zamrożenie nakładów wynosi tu tylko — 3 lat, podczas gdy przy budowie kopalni aż 5—10 lat. Poza tym trzeba też uwzględnić różne korzyści zatrudnieniowe, komunikacyjne itd. jakie daje ograniczenie wzrostu produkcji i transportu węgla.

CZY ZNAJDĄ SIĘ TE MILIARDY?

W sumie realizacja zaktualizowanego ostatniego programu modernizacyjnego kosztowałaby w przyszłej pięcioletce 4,5 mld zł. Dobyło to oszczędność około 2,5 mln ton paliwa umownego rocznie i w rezultacie zmniejszyłby średnioroczny wskaźnik wzrostu zapotrzebowania na paliwo (do 3,9 proc.).

Choć ekonomiczna efektywność tego programu dla gospodarki narodowej nie budzi zastrzeżeń — nadal jednak nie jest pewne, czy również w przyszłej pięcioletce uda się wydzielić środki na jego realizację. Nadal bowiem naciski na zaspokojenie różnych doraznych potrzeb są silniejsze od zrozumienia dla przedsięwzięć dających efekty na dłuższą metę, nadal też resortowe partykularyzmy utrudniają pełniejsze uwzględnienie interesów gospodarki jako całości.

Sedno sprawy tkwi zresztą nie tylko w kategoriach długofalowego planowania czy resortowego partykularyzmu, ale również — wyobraźni. Tak, wyobraźni, bo gdy stają się przed alternatywą na co wydać określone parę miliardów z ograniczonej puli środków inwestycyjnych — do wyobraźni niejednego z nas znacznie bardziej przemawia budowa jeszcze jednego zakładu produkcyjnego, w tym nawet kopalni węgla, aniżeli „jakaś tam modernizacja” kotłów i pieców. Ale przecież w planowaniu trzeba chyba podporządkować wyobraźni twarde wymagania ekonomiki.

DOKONCZENIE NA STR. 2

WOLNA TRYBUNA . WOLNA TRYBUNA . WOLNA TRYBUNA

Koncepcje wzrostu spożycia

GRZEGORZ PISARSKI

WYBÓR najważniejszych ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia koncepcji wzrostu spożycia nie jest rzeczą łatwą. Z jednej strony chodzi o zapewnienie możliwości najwyższego wzrostu spożycia tych produktów, które są przez ludność szczególnie poszukiwane, tak aby wzrost spożycia dawał maksimum zadowolenia. Z drugiej zaś strony wiadomo, że nie wszystkie preferencje zgłaszane przez ludność są w równym stopniu uzasadnione względami społecznymi. Musimy np. dążyć do hamowania tempa wzrostu spożycia alkoholu i przyspieszania spożycia np. środków porządkujących, chociaż nie zawsze pokrywa się to z potrzebami zgłaszanymi za pośrednictwem mechanizmu rynkowego. Zgłaszane natomiast przez ludność zapotrzebowanie na produkty żywnościowe nie

zawsze zgodne jest z postulatami specjalistów od spraw żywienia.

Musimy również dążyć do takiego podziału dochodu narodowego pomiędzy akumulację i spożycie, aby aktualny wzrost spożycia nie ograniczał możliwości jego wzrostu w następnych latach. Musimy także dążyć do zapewnienia właściwych proporcji pomiędzy tempem wzrostu części dochodu narodowego przeznaczanej na spożycie z dochodów osobistych ludności i na tzw. spożycie pozostałe, w którym najpoważniejsze miejsce zajmują wydatki na cele socjalne i kulturalne.

Dylematów do rozstrzygnięcia jest więc wiele, a decyzje muszą ulegać zmianie w zależności od poziomu zaspokojenia potrzeb, zmian w ko-

sztach produkcji, możliwości wymiany zagranicznej itp.

ROZWÓJ A TEMPO WZROSTU SPOŻYCIA

W poszukiwaniu właściwszej koncepcji wzrostu spożycia zwraca przede wszystkim uwagę fakt, że dotychczas wysokiemu tempu wzrostu dochodu narodowego towarzyszy stosunkowo niższy wzrost spożycia indywidualnego, a zwłaszcza płacy realnej. Znacznie szybciej wzrasta natomiast część dochodu narodowego przeznaczona na spożycie zbiorowe i na akumulację. Proporcje te ilustruje następujące zestawienie średniorocznych temp wzrostu z lat 1960—1967:

dochód narodowy do podziału	6,0 proc.
spożycie przez ludność dóbr materialnych z dochodów osobistych	4,9 proc.
przeciętna płaca realna	2,4 proc.
spożycie pozostałe	8,5 proc.
akumulacja	7,9 proc.

Stosunkowo słabe tempo wzrostu spożycia z dochodów osobistych ludności w niewielkim tylko stopniu wiąże się z wyższym tempem wzrostu tzw. spożycia pozostałego, na które składają się głównie wydatki na świadczenia socjalne i kulturalne. Ze względu bowiem na proporcje pomiędzy ogólnym poziomem spożycia indywidualnego i zbiorowego — 10 proc. wzrostu spożycia zbiorowego odpowiada tylko ok. 1,5 proc. wzrostu spożycia indywidualnego (z dochodów osobistych ludności). Silniej na tempo wzrostu spożycia indywidualnego oddziałują wysokie tempo wzrostu akumulacji. W tym bowiem przypadku 10 proc. wzrostu akumulacji odpowiada ok. 4 proc. wzrostu spożycia z dochodów osobistych.

Przyspieszenie więc tempa wzrostu spożycia z dochodów osobistych ludności zależy przede wszystkim

DOKONCZENIE NA STR. 4

CENY — PRODUKCJA — POLITYKA SPOŁECZNA

ANTONI WIATROWSKI

ZAGADNIENIE wzrostu spożycia, a przede wszystkim spożycia z dochodów indywidualnych zajmuje istotne miejsce w Tezach Zjazdowych. Nie wchodząc w tej chwili w problematykę tempa wzrostu dochodu narodowego i jego podziału — a więc w zagadnienia — kreślące możliwość dynamizowania spożycia w ogóle, warto nieco uwagi poświęcić dylematowi podziału tego, co z ogólnych proporcji na spożycie z dochodów indywidualnych przypada. Inaczej mówiąc — chodzi o kompleksowe potraktowanie polityki społecznej w tej dziedzinie nad innymi możliwościami ekonomicznymi.

Nie od dziś wiadomo, że możliwości wzrostu spożycia są u nas i istotnie ograniczane przez produkcję rolną, której zdynamizowanie jest b. trudne, wymaga zarówno wielkich nakładów inwestycyjnych o

długim okresie zwrotu, jak i znacznego czasu, potrzebnego na wdrożenie technologii produkcji. Fakt ten m. innymi leżał u podstaw założenia bieżącego planu pięcioletniego. Efekty wysiłków inwestycyjnych i organizatorskich obecnie podejmowanych każą jednak w tym wypadku czekać na siebie dość długo — trzeba najpierw budować fabryki nawozów i maszyn, później dopiero ich produkcja zaczyna oddziaływać na wysokość plonów, a jeszcze później — przynosi efekty w produkcji zwierzęcej. Na taką kolejność rzeczy nie możemy porzucić. Tym bardziej więc warto się zastanowić nad innymi możliwościami przyspieszenia wzrostu spożycia.

Pierwsza i dość oczywista — to lepsze wykorzystanie produkcji rolnej, już osiągniętej. Nawet w ciągu lat ostatnich przyrost produkcji rolnej o ok. 1 proc. dawał co naj-

mniej 1,5 proc. wzrostu produkcji przemysłu rolno-spożywczego. A jak wiadomo ten przyrost nas nie rozpieszcza zbyt wyrafinowaną i urozmaiconą produkcją. Możliwości są tu duże i w ostatnich latach coraz wyraźniej dostrzegane. Skoordynowanie w czasie i przestrzeni inwestycji rolnych i inwestycji w przemysł rolno-spożywczy jest więc jedną z pilniejszych obecnie konieczności.

Główne jednak możliwości kryją się poza sferą konsumpcji artykułów żywnościowych. Chodzi o szybsze niż dotychczas przesunięcia w strukturze spożycia na rzecz artykułów przemysłowych, z reguły wymagających znacznie mniejszych nakładów inwestycyjnych (a w wielu wypadkach nakłady te są znikome w stosunku do potencjalnych możliwości produkcyjnych), niż produkcja żywności. Jaki jest jednak podstawowy warunek lepszego niż dotychczas wykorzystania tych możliwości? Otoś wydaje się, że podstawowym warunkiem jest skoordynowanie trzech elementów — polityki społecznej w dziedzinie spożycia z dochodów indywidualnych, polityki cen i polityki asortymentowej w produkcji. Skoordynowanie pod kątem widzenia maksymalizacji spożycia, a więc niekwestionowanego celu działania całej gospodarki socjalistycznej. Można również zaryzykować twierdzenie, że tak pojęta koordynacja tych trzech elementów była dotychczas co najmniej niedostateczna. Nie było nawet instytucji, która by badała problem i wysuwała odpowiednie postulaty. Koordynacja ta ograniczała się na ogół do utrzymywania globalnej równowagi na rynku wewnętrznym przy zachowaniu w miarę artykułów na podstawie artykułów, zaspokajające potrzeby pierwszego rzędu.

DOKONCZENIE NA STR. 4 I 5

● Szeroka jest problematyka poruszanych zagadnień w toku toczącej się obecnie w całej Polsce dyskusji przedzjazdowej. W nawiazaniu do Tęz Zjazdowych dyskusji są zadania gospodarcze i społeczne — zarówno w skali ogólnej, jak i w poszczególnych zakładach pracy, w powiatach, miastach i na wsi. Coraz więcej założeń robotniczych melduje już o zrealizowaniu i o podejmowaniu nowych zobowiązań dla uczczenia V Zjazdu PZPR. M. in. zakończyła realizację zobowiązań podjętych na czesie V Zjazdu załoga fabryki supermasy „Bonarka” w Krakowie. W wyniku tego rolnictwo otrzymało dodatkowe ilości nawozów sztucznych. Dzięki sprawnemu przeprowadzeniu robót remontowych i modernizacji urządzeń bez inwestycji, załoga „Bonarki” wyprodukowała ponad planowe bieżące zadania 2 100 ton supermasy. Zobowiązanie zjazdowe opiewało na 1 800 ton. Dla uzyskania dodatkowej produkcji m. in. wykorzystano w pełni użyteczne odpady z pokrewnych zakładów przemysłowych. Ponadto załoga dostarczyła ponad plan 700 ton borakalcu (zobowiązanie opiewało na 500 ton); jest to nie wytwarzany dotychczas w kraju nawóz z dodatkami boru, nadaje się na wszystkie gleby i służy do ich odkwaszania. W ramach zobowiązań zjazdowych załoga rozpoczęła też na skalę przemysłową produkcję nie przewidzianą w planie bież. roku mieszanek nawozowych z mikroelementami. Będzie ona szczególnie użyteczna dla hodowców warzyw w szklarniach.

● W Warszawie obradowały Prezydium i Komitet Wykonawczy CRZZ. Na posiedzeniu omówiono udział związków zawodowych i samorządu robotniczego w kampanii przed V Zjazdem PZPR. Uczestnicy obrad dokonali oceny gospodowania funduszem zakładowym, uzyskany przez załogi za wyniki ub. r. Podjęto uchwałę w sprawie społecznej kontroli umów zawieranych przez przedsiębiorstwa państwowe z jednostkami gospodarki nieuspołecznionej. Prezydium i KW przyjęły sprawozdanie z wykonania planu budżetu za 1967 r. Jak wynika z przedstawionej uczestnikom obrad informacji zespołu ekonomicznego CRZZ, wysokość odpisów na fundusz zakładowy wzrosła z 5 495 mln zł w 1963 r. do 8 207 mln zł w ub. r. Zwiększyła się też w tym okresie przeciętna wysokość funduszu przypadająca na 1 zatrudnionego z 1 642 zł do 1 839 zł. Wraz ze wzrostem wysokości środków funduszu przybrała na znaczeniu jego rola jako bodźca podnoszenia wyników ekonomicznych przedsiębiorstw. Na posiedzeniu rozważano skuteczność wprowadzonego w wielu branżach przed 3 laty systemu tworzenia funduszu zakładowego, w którym podstawą jest wykonanie dyrektywnego wskaźnika rentowności. Stwierdzono, że bodźcowe działanie tego systemu osłabiają zbyt późne zatwierdzenie wskaźnika rentowności oraz częste jego korekty w ciągu roku. Za celowe uznano więc rozwijanie i dalsze doskonalenie branżowych systemów funduszu zakładowego, opartych na wskaźnikach ekonomicznych najważniejszych dla poszczególnych gałęzi gospodarki. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniu podziału funduszu. Stwierdzono, że ogólna struktura wydatków z funduszu jest zgodna z obowiązującymi przepisami. Wątpliwości natomiast budzi praktyka niektórych przedsiębiorstw nie różniących dostatecznie nagród przeznaczonych dla poszczególnych wydziałów w zależności od wyników ich pracy. Poddano krytyce przypadki przeznaczania z funduszu zakładowego nadmiernych kwot na organizowanie świąt i uroczystości, na cele reprezentacyjne i inne, w których uczestniczy tylko niewielka część załogi. Rozważając prawidłowość przyznawania nagród indywidualnych z funduszu, uczestnicy obrad przytaczali przykłady nadmiernego preferowania niektórych grup pracowników, m. in. zarządów przedsiębiorstw. Wskazywano na konieczność nowelizacji przepisów w tej sprawie, zwiększenia społecznej kontroli podziału funduszu, upowszechnienia w zakładach zasady jawności decyzji o wysokości nagród. Dokonano oceny realizacji czynu zjazdowego; podkreślano jego powszechność, stałe uzupełnianie i wzbogacanie podjętych zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych, a także coraz ściślej wiązanie zobowiązań z charakterem produkcyjnym z przedsięwzięciami mającymi na celu poprawę warunków pracy i socjalno-bytowych założeń. W toku posiedzenia przedyskutowano również główne kierunki rozwijania w ruchu związkowym dyskusji przedzjazdowej w sprawach objętych tezami. Dotyczyć ona będzie m. in. zagadnień zwiększania i doskonalenia udziału zw. zaw. i samorządu robotniczego w umacnianiu demokracji socjalistycznej, w podnoszeniu efektywności produkcji, a także realizacji funkcji związków zawodowych — jako reprezentantów interesów ludzi pracy i organizatorów działalności ideowo-wychowawczej.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Tak czy inaczej zapotrzebowanie na paliwo i energię wzrosło, pozostaje więc do rozstrzygnięcia problem, jak wzrost ten najefektywniej zaspokoić. Przyjrzyjmy się tym sprawom bliżej zaczynając od głównego odbiorcy paliwa a zarazem producenta energii elektrycznej — od elektroenergetyki.

NOWA SYTUACJA

Po kilkunastu latach chronicznego niedoładania energetyki za szybko rosnącymi potrzebami gospodarki i dotkliwie odczuwanymi deficytami mocy — już pod koniec ubiegłej pięciolatki sytuacja uległa radykalnej poprawie. Opóźniony przez „poślizgi” inwestycyjne, skomasywany przyrost mocy z nowych kombinatów paliwowo-energetycznych pozwolił w pełni zaspokoić krajowe zapotrzebowanie na energię.

I ostatnio doszło nawet do tego, że plany produkcji energii elektrycznej nie były w pełni wykonywane z braku odpowiedniego zapotrzebowania odbiorców. Zapotrzebowanie to bowiem okazało się nieco mniejsze od tego, jakie przewidywaliśmy kilkanaście lat temu, kiedy to przystępowaliśmy do wielkiej rozbudowy potencjału naszych elektrowni (wtedy bowiem liczyliśmy na wyższe tempo przyrostu całej produkcji przemysłu, a więc i jego zapotrzebowanie na energię, poza tym nie doceniliśmy możliwości ograniczenia wzrostu zapotrzebowania na energię na skutek racjonalniejszego nia gospodarowania).

Czy znaczy to, że doprowadziliśmy teraz do kosztownego nadmiaru mocy naszych elektrowni? Energii elektrycznej nie da się produkować na zapas — w energetyce nie może więc być mowy o pełnym wykorzystaniu przez cały rok wszystkich

mocy, muszą być one dostosowane do wielkości „szczytowych” potrzeb w okresach jesienno-zimowych (i popołudniowo-wieczornych). A ponieważ zawsze mogą się zdarzyć nieprzewidziane awarie — dla pewności zasilania odbiorców niezbędna jest także przynajmniej kilkuprocentowa rezerwa mocy w stosunku do szczytowego zapotrzebowania.

Jak dotychczas — rezerwy takiej nie udało się jeszcze osiągnąć. I również ostatnio w okresach szczytowego zapotrzebowania niekiedy byliśmy zmuszeni do przerywania dostaw energii dla niektórych odbiorców. Były to wprawdzie wyłączenia stosunkowo niewielkie i dotyczyły już bardzo nielicznych grup odbiorców energii, częściowo przestęta na to przygotowanych (tzw. odbiorcy „buforowi”) — zawsze jednak wiązało się to z pewnymi stratami gospodarczymi.

Sytuacja uległaby jeszcze wyraźniejszej poprawie, gdyby nie stosunkowo duża awaryjność nowych wielkich elektrowni, spowodowana niedostateczną jakością dużych bloków energetycznych. No i gdyby nasz przemysł wykazywał większą troskę o racjonalizację zużycia energii, bowiem wskaźniki zużycia energii elektrycznej na jednostkę produkcji szeregu asortymentów są u nas zbyt wysokie.

Tak więc mimo niepełnego wykonywania planów produkcji energii z powodu braku przewidywanego zapotrzebowania odbiorców (w okresach pozaszczytowych) na razie nie ma mowy o kłopotach z nadmiarem mocy naszych elektrowni. Wciąż jeszcze brak nam rezerwy mocy niezbędnej dla pewności zasilania wszystkich odbiorców (i stąd np. wciąż jeszcze nie stać nas na szersze wycofywanie z eksploatacji małych, przestarzałych i nader nieekonomicznych elektrowni).

Jak zatem w tej sytuacji kształtują się nasze zamierzenia na przyszłość?

BILANS POTRZEB

Przewiduje się, że zapotrzebowanie na energię elektryczną, które w bieżącym pięciolciu wzrasta o ok. 50 proc. (z ok. 44 mld kWh w r. 1965 do ok. 66 mld kWh w r. 1970), w przyszłym pięciolciu, dzięki dalszej racjonalizacji zużycia, zwiększy się w tempie nieco wolniejszym, bo o ok. 47 proc. (tj. do 96 mld kWh w r. 1975). Choć są to wskaźniki wzrostu stosunkowo wysokie — to czy można uważać je za zawyżone? Zobaczmy co się na nie składa.

Zużycie energii elektrycznej przez głównego odbiorcę — przemysł (z budownictwem) wzrosło od 28 mld kWh w roku 1965 i 41 mld kWh w r. 1970 do 59 mld kWh w roku 1975, czyli w tempie wyższym od przewidywanego wzrostu produkcji przemysłowej (który w obu tych pięciolatkach ma wynieść po około 40 proc.). Ale jest to dość ważnym warunkiem dalszego wzrostu wydajności i zastępowania siły rąk ludzkich energią elektryczną. W rezultacie zużycie energii elektrycznej na jednego pracownika przemysłu i budownictwa ma w przyszłym pięciolciu wzrosnąć z ok. 8 do ok. 10 tys. kWh. Dla porównania dodajmy, że już w roku 1965 analogiczne zużycie w NRD czy Francji wynosiło ok. 12 tys. kWh; więc w roku 1975 daleko nam jeszcze będzie do poziomu osiągniętego przez tamte kraje przed 10 laty. A przecież chcemy się zbliżyć do nich pod względem wydajności pracy.

Trudno też uznać za nadmierny wzrost zużycia energii elektrycznej na cele bytowo-komunalne: od 7 mld kWh w roku 1965 i 11 mld kWh w roku 1970 do 17 mld w roku 1975. Wprawdzie to tempo wzrostu jest b. szybkie, ale i tu bardzo nam jeszcze daleko do wyżej rozwiniętych krajów. Zużycie energii na cele komunalno-bytowe przypadające na 1 mieszkańca Polski wzrosło w

przyszłej pięciolatce z 326 do 474 kWh, podczas gdy również pod tym względem np. Francja czy NRD już w roku 1965 osiągnęły wyższe wskaźniki (oczywiście nie mówiąc już o porównaniu np. z USA, gdzie wskaźnik ten był ostatnio przeszło dziesięciokrotnie wyższy od naszego). Co prawda częściowo tłumaczy nas tu stosunkowo duże zużycie na cele innych nośników energii, zwłaszcza zaś węgla kamiennego używanego bezpośrednio do ogrzewania i gotowania, ale przecież chcemy ograniczać tę wysoce nieekonomiczną i niedogodną dla użytkowników formę m.in. poprzez większe wykorzystanie dla tych celów energii elektrycznej.

W sumie podczas przyszłej pięciolatki, gdy zużycie energii elektrycznej na cele przemysłowe wzrosło o 44 proc., zużycie jej na cele bytowo-komunalne ma się zwiększyć o 54 proc. Natomiast znacznie mniej niż wazące zużycie kolei, które w bieżącym pięciolciu wzrosło aż blisko trzykrotnie (od ponad 1 do blisko 3 mld kWh, duży przyrost traktacji elektrycznej), w przyszłej pięciolatce wzrosło o ponad jedną trzecią (z blisko 3 do ok. 4 mld kWh).

Skoro wszystkie te elementy wzrostu potrzeb wydają się uzasadnione — zobaczmy teraz, jak zamierzamy ten wzrost zaspokoić. Oczywiście z zastrzeżeniem, że wszystkie podawane tu liczby mają na razie charakter wstępnych szacunków i propozycji. Ale już te pierwsze przybliżenia pozwalają nam na ocenę ogólnych kierunków przewidywanego dziś dalszego rozwoju.

NOWE ELEKTROWNIE

Aby zabezpieczyć wzrost potrzeb energetycznych oraz minimum rezerw mocy — obecnie zakłada się, że moce naszych elektrowni, które w bieżącym pięciolciu mają wzrosnąć o 50 proc., bo o 4,8 tys. MW, w przyszłym powinny zostać zwiększone procentowo w nieco wolniejszym

tempie, ale też znacznie, bo o dalsze 6,8 tys. MW (warto wiedzieć, że 6,8 tys. MW przyrostu — to równo cztery razy więcej, aniżeli wynosiły moce polskich elektrowni w roku 1938!). Ten program minimum oznacza więc konieczność dalszej ogromnej rozbudowy naszej elektroenergetyki.

Oczywiście będziemy budować nowocześnie elektrownie, oparte o jednostki wielkiej mocy, przy których koszt inwestycyjny po przeliczeniu na 1 MW mocy wypada stosunkowo taniej (a i późniejsze koszty eksploatacyjne kształtują się korzystniej). Stąd też mimo dużych obiektywnych trudności w opanowywaniu produkcji największych turbogeneratorów — przyrost mocy w przyszłym pięciolciu chcemy oprócz głównie o potężne, 200-megawatowe jednostki a na rok 1975 przewiduje się nawet uruchomienie pierwszego bloku o mocy 500 MW.

Przed wszystkim zakończymy więc rozbudowywane obecnie elektrownie Turów II i Łaziska II. No i będziemy kontynuować zaczynane w bieżącym pięciolciu dalsze wielkie kombinaty energetyczne: Kozienice, Rybnik, Dolna Odra, Ostrołęka II i Jaworzno oraz drugą z kolei elektrownię szczytowo-pompową Porąbka Żar (elektrownie tego typu pozwalają dzięki pompowaniu wody niejako magazynować energię w godzinach nocnych, gdy inne elektrownie dysponują dużym nadmiarem mocy, a następnie zwalniają tę energię w godzinach szczytowego zapotrzebowania; mimo strat na przemianach energii jest to przedsięwzięcie opłacalne, gdyż pozwala na bardziej równomierne wykorzystanie mocy całej energetyki).

Poza tym przewiduje się uruchomienie kilkunastu dalszych mniejszych elektrociepłowni, co dałoby przyrost mocy cieplnej przeszło dwukrotnie większy od przewidzianego na bieżące pięciolcie, istnieją jednak obawy, czy wystarczy środków na realizację tak ambitnego programu. Chodzi tu jednak o przedsięwzięcie nie tylko dogodne dla mieszkańców, ale też na dłuższą metę nader korzystne dla całej gospodarki, gdyż np. ogrzewanie domów mieszkalnych przez elektrociepłownię (i dostarczanie im ciepłej wody) wymaga znacznie mniejszych ilości paliw od ogrzewania systemem tradycyjnym.

Więc i tu mamy do czynienia z alternatywą: nakłady na wzrost produkcji paliw czy efektywniejsze długofalowo nakłady na racjonalizację ich zużycia. Oczywiście i tu opowiadamy się za tym drugim wariantem.

Poza tym dla zabezpieczenia wzrostu potrzeb energetycznych po roku 1975 — już w przyszłej pięciolatce trzeba będzie zacząć budowę paru dalszych potężnych elektrowni. Będzie to przypuszczalnie dalsza rozbudowa kombinatów Kozienice, Pątnów i Skawina, kolejna elektrownia pompowa Żarnowiec no i początki potężnych elektrowni Wysogród oraz Nowy Korczyn. Te propozycje znajdują się jeszcze w fazie bardzo wstępnych rozważań.

A MOŻE TANIEJ?

Wiadomo już teraz, że przewidywana na przyszłą pięciolatkę rozbudowa naszej elektroenergetyki będzie bardzo kosztowna. W bieżącym pięciolciu związane z tym inwestycje mają nas kosztować około 33 mld zł, a w przyszłym już około 47 mld zł, a więc blisko o połowę więcej (z tej kwoty około trzech czwartych przeznacza się na elektrownie i około jednej czwartej na rozwój sieci, przy czym z kolei inwestycje sieciowe nadal „nie nadążają” za rozwojem mocy elektrowni, ale to znowu odrębna sprawa).

Przewidywany wzrost nakładów wynika nie tylko z większego przyrostu mocy elektrowni, ale również stąd, iż — zdaniem energetyków — mimo postępu technicznego w przyszłej pięciolatce musi poważnie wzrosnąć średni koszt każdego nowo zainstalowanego 1 MW mocy (z ok. 4 do ok. 5 mln zł). Obecnie bowiem przyrost mocy uzyskujemy głównie w rozbudowywanych kombinatach, natomiast w przyszłym pięciolciu znacznie poszerzy się zakres budów zupełnie nowych, przy czym wkraczamy również na teren całkiem „dziewiczy”, gdzie koszt inwestycji towarzyszących (np. bocznice kolejowe, składowiska itp.) kształtuje się stosunkowo bardzo wysoko.

Wydaje się jednak, że należałoby jeszcze gruntownie przeanalizować, czy aż tak duży wzrost kosztów instalowania każdego megawatu nowych mocy jest rzeczywiście nie do uniknięcia. Przecież z drugiej strony trzeba jak najpełniej wykorzystywać możliwości obniżki kosztów, jakie musi dawać postęp techniczno-organizacyjny.

★

Tak oto przewidywany wzrost potrzeb paliwowo-energetycznych stawia przed nami do rozwiązania szereg niełatwych problemów. A ponieważ chodzi tu o bardzo kapitałochłonną dziedzinę gospodarki — trzeba dołożyć wszelkich starań, by program przedsięwzięć zakładanych na przyszłość był jak najbardziej efektywny ekonomicznie.

Dotyczy to zresztą również przemysłów wytwarzających paliwa. Jednak tym, jak w przyszłości zamierzamy rozwijać naszą bazę paliwową i na jakie tu natrafiamy dylematy — zajmę się już osobno.

WIESŁAW SZYNDLER-GLÓWACKI

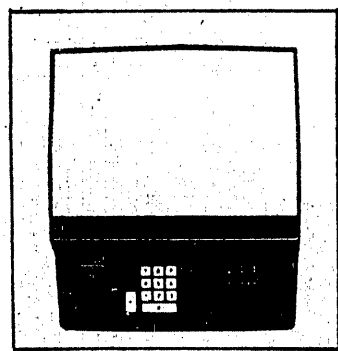
BUROMASCHINEN —
EXPORT GMBH BERLIN
NRD — 108 BERLIN,
FRIEDRICHSTRASSE 61

Informacji udziela:
Przedsiębiorstwo Obrótu Maszynami i
Urządzeniami Biurowymi Warszawa, Al.
Jerozolimskie nr 37.

Soemtron



Gdy mówimy o doskonałości liczenia... wówczas mamy na myśli „SOEMTRON 220”.



SOEMTRON 220

Gdy mówimy o postępie techniki liczenia, wówczas myślimy o „SOEMTRON 220”

Automatyczne maszyny do liczenia „SOEMTRON” reprezentują kilkudziesięcioletnią tradycję niemieckiej produkcji maszyn biurowych. „SOEMTRON 220” jest elektronową automatyczną stołową maszyną do liczenia, wyposażoną w tranzystorowy mechanizm i trzy organy pamięciowe o rdzeniu ferrytowym. Automat ten rozwiązuje najtrudniejsze operacje liczbowe w sposób bezbłędny w ciągu ułamków sekundy. Możliwość zastosowania tej maszyny są właściwie nieograniczone: zarówno w handlu, przemyśle, administracji i bankowości, jak również przy pracach badawczych i w technice. „SOEMTRON 220” spełnia wszędzie w pełni swoje zadania.

Logiczna konstrukcja klawiatury umożliwia prostą i szybką obsługę.

I 25-0

O swojej fabryce mówią...

JAN BLASZCZYK
Wydział Mechaniczny.
Ustawiacz automatów tokarskich

Z hut ustawicznie przychodzą złe materiały. Huty nie dotrzymują parametrów twardości. Stal jest zwykłe zbyt twarda. Nie wiem dlaczego nasze zaopatrzenie przyjmuje takie dostawy. Główne tłumaczenie: „Przemieszczało się w czasie transportu”. Jak często to może się tak mieszać?

Obsługuję pięć maszyn. Każda wykonuje kilka tysięcy obrotów na minutę. Jeśli włożę zły pręt metalowy, włączę maszynę i przejdę do następnej — noże się spalają. Trzeba je szlifować od nowa. Proszę rozumieć, że to mnie nie bije po kieszeni. Ja sobie to zawsze w dniówce jakoś wyrównam, ale produkcja bardzo na tym cierpi. Noże zniszczone, materiał zniszczony, praca wszystkich staje się nietyczna. A zły materiał bardzo często nam się trafia.

Wszyscy narzekamy na oprzyrządowanie. Głównie na tulejki prowadzące. Przez te tulejki przechodzi materiał w czasie obróbki. Są one za miękkie, za szybko się wyrabiają i przez to nie można utrzymać wymaganego wymiaru detalu. Nasza narzędziownia, która robi te tulejki nie jest w stanie zrobić twardszych. Fabrycznie wytwarza je huta „Baildon”. Nasz zakład jeszcze w lutym złożył tam zamówienie na tulejki spiekane. Niestety, huta odpowiedziała, że nie może się utrzymać w granicach takiej tolerancji twardości i wymiarów, jakie my od niej wymagamy. Jesteśmy dla nich za precyzyjnym przemysłem. Jeden koleś skombinował dwie takie stare spiekane tulejki, pracuje na nich już dwa lata i ma spokój. Te tulejki, które dostaje z narzędziowni trzeba zmieniać co cztery, co osiem godzin, a każda kosztuje ok. 70 złotych. Wymiana tulejki trwa 20 minut. Kiedy pracuję na pięciu maszynach czynność ta zajmuje mi sporą część dniówki. Tempo pracy bardzo na tym cierpi.

Nasza narzędziownia zaś nie ma takiej stali i takich możliwości technologicznych, żeby robić trwałe, spiekane tulejki.

Ustawicznie mam kłopoty z grupą remontową maszyn. Za mało jest w niej dobrych fachowców, za dużo młodziarzy bezpośrednio po szkole, która ma i wiedzę i dobre chęci, ale za mało wprawy. Brak im też materiałów np. pasów ciagowych. Remontują maszynę za długo. Przy byle głupstwie mierzają dwie, trzy godziny, a i potem czasem okazuje się, że remonty były nieskuteczne. Już trzynaste lat pracuję w tym samym miejscu i oczywiście mogłbym jeszcze wymienić różne drobniaki, które też przeszkadzają w pracy, ale ogólnie rzecz biorąc nie narzekam. U nas panują dobre stosunki koleżeńskie również ze zwierzchnikami. Kierownik i zastępca są z awansu, do niedawna byli fizycznymi aż skończyli szkołę. O wiele przyjemniej jest podlegać swoim ludziom.

WŁODZIMIERZ OSKIERA
Dział Kontroli Dostaw

Pracuję w izbie pomiarów wstępnych. Przyjmujemy i badamy narzędzia z kooperacji. Zupelnie nie wiem, jak może Blaszczyk dostawać złe pręty. Wszystko sprawdza, a jak potrzeba atestujemy. Całe nieszczęście polega na tym, że brakuje nam przyrządów, przy pomocy których można byłoby udowodnić użytkownikom, że niesłusznie narzekają. Czasem operator nie umie się obchodzić z narzędziem czy materiałem, a zwała wszystko na kontrolę dostaw. Potrzebujemy np. bardzo aparatów do mierzenia obrotów. Poza tym nie ma pieniędzy na wiertarki. Kiedy trzeba wywiercić otwór, żeby sprawdzić jakość jakiegoś narzędzia, musimy biegać po wydziałach i prosić, żeby mnie gdzieś donieśli do maszyny.

Naprawdę straszne są warunki, w których pracujemy. Jesteśmy ulokowani na półpiętrze. Nie jestem wy-

soki, a ręką bez trudu dotykam sufitu. Jest niesłychanie duszno. Podłoga to goly beton. Stale w naszym warsztacie unosi się jakiś pył. Były w zakładzie jakieś klepki, prosiliśmy, żeby ułożyć z nich podłogę. Niestety, nic z tego nie wyszło. Powiedziano nam, że klepki są wypalone i zaraz je gdzieś sprzedano. Pod nami jest magazyn detali z gumy. Cały dzień wdechamy jakieś okropne wiewiwy. Nabawiamy się kaszlu i bólu się, że to się może skończyć pylica. Kiedy zgłaszamy propozycję, żeby nas gdzieś przenieść, dyrekcja tłumaczy się brakiem środków finansowych. Odnoszę wrażenie, że nasze warunki pracy nikogo specjalnie nie obchodzi. Do stojnicy, która zwiedzają zakład do nas nie zachodzą, więc dyrekcja nie ma się przed kim wstydyć tego, w jakich warunkach pracujemy.

Dostawy z kooperacji przychodzą falami. Zakład sukcesywnie składa zamówienia do hurtowni narzędzi, ale hurtownie je długo zbierają, i dopiero hurtem wysyłają do producentów. Powoduje to, że również hurtem otrzymujemy dostawy. Mam siedem dni na zbadanie i sprawdzenie partii, którą otrzymujemy. Tylko w ciągu tych siedmiu dni mamy prawo składać reklamację w dziale zaopatrzenia. Jeśli termin minie, nie ma już możliwości reklamacji, chyba, że dostarczone narzędzia mają kartę gwarancyjną. Kiedy więc przyjdą zmasowane dostawy, ledwo zdążę zmasowane dokumenty, a już prawie nie mam czasu sprawdzić jakości dostaw. Potem przez długi czas jest spokój i znowu takie urwanie głowy. Nie sprzyja to spokojnej i dokładnej pracy.

Trzy lata temu zmieniono rodzaj gwintownic, jakie zakład nasz otrzymuje. Dostawcy wyrabiają gwintownice według nowych parametrów, ale dopiero zaczynają robić do nich sprawdziany. Jakis idiota nie pomyślał, że w piekarni trzeba robić sprawdziany, a potem gwintownice, bo inaczej nie można kontrolować parametrów.

Bywają i takie sytuacje, że jakiś dział produkcyjny naciska na nas, żeby uznać za dobrą jakąś dostawę złych narzędzi, bo inaczej nie będzie miał czym produkować. Ja takim naciskom nigdy nie ulegam, bo to jest polityka, która ma krótkie nogi. Najwyżej puszczam małą próbkę, żeby sprawdzić, czy czasem to, co jest wadliwe z punktu widzenia obowiązujących parametrów nie będzie jednak przydatne.

Poza złymi warunkami pracy irytujące jest, że nie ma gdzie umyć rąk — jest tylko zimna woda. Brud w zakładzie jest niesłychany, a zię dźwigi, że dyrekcja wypuszcza tu ludzi z zewnątrz. WC to koszmarny, w ogóle tam wejść nie można, a przecież i takie detale zatruwają życie. Administracja nie potrafi utrzymać czystości, więc chce nam urządzić szatnię zbiorową bez sedesów i desek, takie, jak w wojsku. To przecież ohydne i krępujące. Jak nas traktują?

JANUSZ KACZOROWSKI
Przewodniczący Rady Zakładowej

Głównym, i to nie bez kozery, przedmiotem starań Rady Zakładowej, której troski są moimi, jest wymiennik powietrza, czyli klimatyzacja, której brak załoga odczuwa bardzo dotkliwie. Historia starań o wymiennik liczy już 9 lat. Mieliliśmy środki finansowe na ten cel — nie zostały zużyte skutkiem kłopotów z dokumentacją. Sfinalizowano prace dokumentacyjne — nie było już pieniędzy. Znowu wystaraliśmy się o pieniądze — zbrakło wykonawcy. Zjawili się wykonawcy — znowu nie było środków finansowych. Naprawdę może zabraknąć cierpliwości! Obecnie urzędnictwom klimatyzacji stała na przeszkodzie ograniczenia inwestycyjne. Na razie mamy na wspomniany cel 1900 tysięcy złotych, a jest to trochę mało, by wszczynać prace.

W ogóle mamy pecha do instalacji polepszających warunki pracy. Kiedy zakład nasz budowano, za instalowano wszędzie osobne kranie do zimnej i ciepłej wody. Cyrkuluje w zakładzie gorąca woda ma zbyt wysoką temperaturę, żeby w niej myć ręce, jest bowiem podgrzewana do temperatury potrzebnej do produkcji. I oto robotnik, mający ręce zabrudzone smarami w ogóle nie może ich domyć. Trzeba za-

instalować baterie mieszające, wspólny kran do ciepłej i zimnej wody. Ale oba rodzaje przewodów nazbyt są od siebie odległe, nie ma takiej armatury, więc trzeba przerabiał instalację, kuć ściany. Powiadają nam — nie, ma na to środków.

Stalą bolączką, z którą się borykamy, jest kwestia odzieży ochronnej. Drelichowa odzież, jaką otrzymujemy jest tak marna, że kurczy się, zwykle aż o dwa numery, przy pierwszym praniu. Pracownicy sami piorą u nas swoją odzież, ale po tym zabiegu nie nadaje się ona do użytku, mimo że wedle norm winna starzeć na dziewięć miesięcy lub rok. Zakład dostarcza odzież, wydaje na to przewidziane przepisy pieniądze i administracja umywa ręce od tego, że w efekcie nie ma to odpowiednich skutków użytkowych i załoga wciąż pozostaje bez odzieży. Zrobimy teraz próbę zamowienia odzieży z popeliny, ale za to będzie ona musiała starzeć na dwa lata. Wypraktykujemy, czy to zdaje egzamin.

Częste są u nas narzekania na brudy w zakładzie. Za mało jest etatów sprzątaczek, na tym się oszczędza, a i przykładają się do pracy niekoniecznie pilnie. Niby sprawa drobna i jakoś rozwiązywalna — ale psuje ona krew i jest rzeczywiście utrapieniem. Do naszych toalet nie sposób wejść, takie brudy.

Nie najlepiej jest też utrzymana nasza zakładowa poliklinika. Chcemy ją rozwijać, a to wymaga pieniędzy na wentylację, adaptację pomieszczeń. Służba zdrowia oczekuje, że zakład przeznaczy na to środki, zakład domaga się ich od służby zdrowia, porozumienie nie następuje, a załoga cierpi.

Obecnie po siedemnastu latach marzeń i starań uzyskaliśmy możliwość zbudowania zakładowego ośrodka wczasowego z prawdziwego zdarzenia. Zlokalizowany został w Kolobrzegu. Zdawało się, że szczególnie jest już blisko: jest plac, pieniądze, projekt, mieliśmy też umowę budowlaną z wykonawcą. Niestety, kiedy budowa miała się zacząć, lokalne władze oświadczyły, że nie mają obecnie na ten cel wolnych mocy przerobowych i wycofują nasz ośrodek z portfela robót tamtejszej firmy budowlanej. Mają bowiem ogromnie pilne potrzeby w zakresie budownictwa mieszkaniowego i oświatowego. I oto pieniądze leżą, w tym i kwoty asygn-

wane przez załogę z funduszu zakładowego, a nie ma komu podjąć prac. Myślimy powierzyć budowę hufcowi pracy i czynnymi odpowiedzieć staraniom.

Nieprzypadkowo tyle mówię o nierozwiązanych problemach socjalnych, gdyż te sprawy stanowią główną bolączkę załogi. W ubiegłym roku dokonane zostały w zakładzie przeszerzeganie. Około 1500 członków załogi uzyskało wyższe w zasadzie stawki. Dofinansowany został dział narzędziowni i głównego mechanika. Tym samym urzędnictwom zostały główne postulaty planowe załogi i z tej dziedziny spraw pozostały nam do załatwienia tylko różne sprawy indywidualne. Teraz naszym pragnieniem jest polepszenie warunków pracy, wypoczynku i leczenia się. Niestety, nasze — związkowej reprezentacji załogi — możliwości załatwienia tych spraw są ograniczone. Możemy tylko postulować, przypominając, że nie od naszej dobrej woli, nie od naszych decyzji.

O urzędach socjalnych walczymy zresztą na dwa fronty, ponieważ kiedy skłaniamy załogę do asygnowania na cele zbiorowe odpowiednich kwot z funduszu zakładowego, niekoniecznie spotyka się z entuzjazmem owo okrawanie premii indywidualnych, mimo że chodzi tu o kwoty rzędu 20—50 zł na pracownika. Wszyscy niby chcą, żeby był ośrodek wczasowy, kolonia, ale jeśli trzeba choćby symbolicznie przyczynić się do tego z własnej kieszeni, słyszymy głosy: „Ja będę płać, a korzystać będą inni”.

Myślę, że wyrażane przez związek zawodowy żądania załogi powinny być, przynajmniej w zakresie określonym przez układ zbiorowy, obligatoryjne.

Rzeczywista pozycja komórki zakładowej w przedsiębiorstwie przemysłowym jest szczególna. Jesteśmy zaproszeni do współgospodarowania zakładem. Nic się tu ważnego nie dzieje, o czym by nas nie powiadamiano, nie zapraszano do wyrażenia swojego zdania lub w pewnych sprawach — do współdecydowania. Ale czasem myślę, że może to za bardzo jesteśmy współgospodarzami zakładu w ogóle, a za mało gospodarzami w tych dziedzinach, które są naszymi powołaniami: pilnowania interesów załogi. Teraz bowiem kłopoty dyrekcji są i naszymi kłopotami i specjalizacja powołana ulega pewnemu zaciemnieniu.

Rozmawiał: J. U.

GASTRONOMIA EKSPERYMENTUJE...

KONSUMENT CZEKA

MARIAN SIKORA

Od lipca 1967 r. na podstawie dwóch zarządzeń Ministra Handlu Wewnętrznego wprowadzono w wytworach przedsiębiorstw gastronomicznych trzy rodzaje eksperymentów ekonomicznych, mających na celu usprawnienie pracy przez uruchomienie odpowiednio działających bodźców dla pracowników i przedsiębiorstw. Eksperyment „całościowy” w 8 przedsiębiorstwach gastronomicznych, eksperyment „placowy” w 21 zakładach różnych rodzajów i kategorii na terenie kraju i eksperyment „cenowy” w 18 zakładach. Przystąpienie do każdego z tych eksperymentów miało charakter dobrowolny za zgodą zainteresowanych jednostek.

EKSPERYMENT „CAŁOŚCIOWY”

Podstawowe zasady eksperymentu „całościowego” prowadzonego w przedsiębiorstwach gastronomicznych polegały na:

● ograniczeniu wskaźników dyrektywnych wyłącznie do kwoty zysku, określonej wpłatą części zysku do budżetu;

● swobodnym — naturalnym w ramach obowiązujących taryfikatorów — dysponowaniem ustalonym we własnym zakresie przez przedsiębiorstwo funduszem plac i wielkością zatrudnienia;

● swobodnym dysponowaniu środkami na kapitalne remonty i inwestycje (obowiązuje przy tym zasada, że cała amortyzacja pozostaje w przedsiębiorstwie);

● zmianie zasad podziału zysku (70 proc. ponadplanowego zysku przeznacza się na fundusz pracowniczy), a 30 proc. na fundusz inwestycyjny. Budżet zawsze otrzymuje wpłatę z zysku określoną w planie. W razie nieosiągnięcia planowanego zysku zmniejsza się proporcjonalnie kwoty odpisów na inwestycje, uzupełnienie funduszu własnych w obrocie oraz na fundusz pracowniczy.

W przedsiębiorstwach eksperymentujących na tych zasadach wskaźnik dynamiki sprzedaży w drugim półroczu 1967 r. osiągnął 14,3 proc. w stosunku do analogicznego okresu 1966 r., a przekroczenie planu — 7 proc. A zatem przedsiębiorstwa te wypracowały wyższą sprzedaż od średniej krajowej o 1,1 punkta.

Ten wzrost sprzedaży nastąpił w wyniku poprawienia organizacji pracy i zaopatrzenia, wzrostu sprzedaży na wynos, wzrostu produkcji garmateryjnej, powiększenia ilości punktów tzw. „małej gastronomii”, dostaw dań regeneracyjnych i organizowania bufetów w zakładach pracy.

Przekroczenie planu sprzedaży pozwoliło eksperymentującym przedsiębiorstwom w drugim półroczu ub. r. na wypracowanie ok. 2,4 mln zł zysku ponadplanowego (zysk planowy 17,4 mln zł, zysk wykonany 19,8 mln zł). Stopień tego przekroczenia jest jednak w poszczególnych przedsiębiorstwach mocno zróżnicowany, co dowodzi, że nie sama zmiana systemu decyzyjnego o osiąganych wynikach, ale również i należyte wykorzystanie stworzonych możliwości.

Na osiągnięcie ponadplanowego zysku w przedsiębiorstwach eksperymentujących obok wzrostu sprzedaży wpłynęło zwiększenie wskaźnika zrealizowanej marży o 0,18 proc. i zmniejszenie wskaźnika kosztów o 0,5 proc. w stosunku do obrotu oraz poprawa salda strat i zysków nadzwyczajnych.

W przedsiębiorstwach eksperymentujących zaszły korzystne zmiany w strukturze obrotów. Wyraża się to znacznym wzrostem obrotów produkcyjnych przy jednoczesnym wyraźnym spadku udziału sprzedaży napojów alkoholowych. Mianowicie, w drugim półroczu 1966 r. udział sprzedaży produkcji własnej osiągnął 39,9 proc., a napojów alkoholowych — 23,2 proc., natomiast w drugim półroczu 1967 r. (tj. po wprowadzeniu eksperymentu produkcja własna wzrosła do 45,4 proc., a sprzedaż napojów alkoholowych spadła do 21,8 proc. ogółu obrotów).

Podział osiągniętego zysku w przedsiębiorstwach eksperymentujących wykazuje następujące różnice w stosunku do planu ogółem: wzrost funduszu pracowniczego o ok. 1,7 mln zł, funduszu inwestycyjnego — o 0,7 mln zł. Natomiast uzupełnienie funduszu własnych w obrocie wykazało zmniejszenie o 63 tys. zł. Przeciętna kwota funduszu pracowniczego za okres drugiego półroczu 1967 r. przypadająca na jednego pracownika wynosi 705 zł, w tym nagrody — 479 zł.

Przedsiębiorstwa eksperymentujące zrealizowały w drugim półroczu 1967 r. nakłady inwestycyjne w kwocie ok. 4,7 mln zł, przy planowanych nakładach — 2,8 mln zł.

EKSPERYMENT „PLACOWY”

Zasady eksperymentu „placowego” polegały na uzależnieniu wysokości wynagrodzeń pracowników z zakładów gastronomicznych w znacznym stopniu od wypracowanego przez dany zakład zysku, poprzez stworzenie specjalnego funduszu premialnego, którego wielkość zależy od wielkości wypracowanego zysku.

Wynagrodzenie pracowników po-

dzielono na dwie części: 1) stałą, wynikającą ze stawki osobistego zastępcy i 2) ruchomą — w postaci premii wypłacanej z funduszu premialnego zakładu. Z uwagi na włączenie do funduszu premialnego planowanych nagród z zysku zakładowego, pracownicy eksperymentujących z zakładów nie uczestniczą w podziale nagród z funduszu zakładowego przysługującego przedsiębiorstwu.

W drugim półroczu 1967 r. — 21 zakładów prowadzących eksperyment na podanych zasadach uzyskało ogólne obroty w wysokości 35,6 mln zł, co stanowi 106,3 proc. w porównaniu do planu ustalonego na ten okres i 113,6 proc. w stosunku do sprzedaży osiągniętej w analogicznym okresie 1966 r. W tym samym okresie wszystkie zakłady zgrupowane w przedsiębiorstwach nadzorujących działalność zakładów eksperymentujących, uzyskały wskaźnik dynamiki sprzedaży w wysokości 112,5 proc., a stopień przekroczenia planu — 105,5 proc. Tym samym zakłady objęte eksperymentem uzyskały wskaźniki korzystniejsze, niż pozostałe, co wskazuje, że wzrost obrotów w zakładach nie objętych eksperymentem był mniej wydajny.

Równocześnie, w drugim półroczu 1967 r. w eksperymentujących zakładach notuje się pewne zmiany w strukturze obrotów. I tak plan udziału w obrotach dla produkcji własnej zakładów określono na 43,4 proc. wniósł 45,2 proc., w napojach alkoholowych zakładano — 30,2 proc., a wykonano — 30,1 proc.

Lepsze niż w dziedzinie obrotów wyniki osiągnęły zakłady eksperymentujące w dziedzinie poprawy rentowności. Zysk netto uzyskany w I półroczu 1967 r. był o ok. 36 proc. wyższy niż w I półroczu 1966 r. Założenia planu w tym zakresie nie zostały jednak w pełni wykonane. Wskaźnik wykonania planu wyniósł 97,7 proc. Na takie ukształtowanie się wyników działalności zarzutowało przede wszystkim obniżenie poziomu kosztów handlowych o 2,1 proc., a zwłaszcza kosztów rzeczowych. Wskaźnik marży i innych wpływów utrzymał się mniej więcej na tym samym poziomie.

Fundusz premialny dla pracowników zakładów eksperymentujących za drugie półrocz 1967 r. wynosił 1077,1 tys. zł.

EKSPERYMENT „CENOWY”

Eksperyment „cenowy” polega na udzieleniu zakładom gastronomicznym uprawnień do ustalania we własnym zakresie cen sprzeda-

nych bez ograniczeń wysokości marży, z wyłączeniem napojów alkoholowych o mocy powyżej 18 stopni, w oparciu o kalkulację kosztów produkcji i sprzedaży oraz o lokalne warunki rynkowe i popyt konsumpcyjny. Decyzje w sprawie zmian cen sprzedanych produktów je bieżąco kierownik zakładu, uzależniając je od zmiany cen detalicznych surowców i towarów, zmian kosztów wytwarzania i sprzedaży oraz kształtowania się aktualnych kierunków popytu i podaży. Dla zwiększenia zainteresowania załóg zakładów wynikami pracy, pracownicy otrzymywać mogą premie z dodatkowego funduszu premialnego tworzonego z części (20 proc.) osiągniętego ponadplanowego zysku brutto zakładu.

Jeżeli idzie w tym przypadku o wyniki gospodarcze zakładów eksperymentujących, to w drugim półroczu 1967 r. osiągnęły one obroty ogółem w wysokości 49,1 mln zł, tj. o ok. 14 proc. powyżej poziomu z analogicznego okresu ub. r. Kształtowanie się wymienionych wskaźników wzrostu obrotów w zakładach eksperymentujących zbliżone jest do wskaźników osiągniętych w tym okresie przez przedsiębiorstwa gastronomiczne prowadzące te zakłady, a więc do wzrostu obrotów w zakładach nie objętych eksperymentem.

Zakłady eksperymentujące notują korzystne zmiany struktury obrotów. Udział produkcji własnej w wartości sprzedaży ogółem wzrósł bowiem z 57,2 proc. w II półroczu 1966 r. do 58,4 proc. w analogicznym okresie 1967 r. Spadł natomiast udział sprzedaży napojów alkoholowych (z 21,8 proc. do 21,3 proc.).

Zakłady eksperymentujące osiągnęły w drugim półroczu 1967 r. korzystne wyniki finansowe. Dotyczy to zwłaszcza zysku, który w II półroczu 1967 r. był ponad 2-krotnie wyższy niż w II półroczu 1966 r. i znacznie przekroczył tempo wzrostu zysku osiągnięte przez zakłady nie objęte eksperymentem.

Na znaczną dynamikę wzrostu zysku w zakładach eksperymentujących wpłynęło przede wszystkim osiągnięcie w drugim półroczu 1967 r. w stosunku do analogicznego okresu 1966 r. znacznie wyższego poziomu marży. Jeżeli wskaźnik ten stanowił w drugim półroczu 1966 r. 40,1 proc. do obrotu, to w drugim półroczu 1967 r. kształtował się na poziomie 42,57 proc. do obrotu, był więc wyższy o 2,47 punkta. W tym samym okresie wskaźnik kosztów handlowych obniżono o 0,75 proc.

KONKLUZJE

Okres jednego półroczu nie jest wystarczający dla dokonania oceny wyników stosowania wymienionych trzech eksperymentów. W każdym razie stwierdzić należy, że jednostki eksperymentujące podniosły wyraźnie poziom działalności i rozszerzyły zakres świadczonych konsumentom usług. Znajduje to wyraz między in. w znacznym wzroście obrotów, w korzystnych zmianach struktury sprzedaży, w rozszerzeniu asortymentu potraw, w lepszym zaopatrzeniu i wyższej jakości produkcji własnej, we wzroście kultury obsługi i w poprawie stanu sanitarnego eksperymentujących zakładów. Lepsze wyniki ekonomiczne przejawiały się między in. w obniżce po-

ziom kosztów, przy równoczesnej poprawie estetyki i wyposażenia zakładów. Te korzystne rezultaty uzyskano przez zwiększenie wydajności pracy, zwiększenie troski o powierzono mienie (oszczędna gospodarka zastawą stołową i drobnym sprzętem), przez ułatwienie kierowania przedsiębiorstwem w eksperymentach „całościowym” i „placowym”, a w podjęciu efektywnych przedsięwzięć organizacyjnych (elastyczność zatrudnienia i funduszu plac, możliwość zatrudnienia pracowników o wyższych kwalifikacjach, swobodniejsze ustawianie kadr w stosunku do potrzeb zakładów).

Niestety, obok tych pozytywnych osiągnięć wystąpiły trudności w prawidłowym rozwijaniu eksperymentów. I tak:

● W zakresie eksperymentu „całościowego” w przedsiębiorstwach założenia przewidują zapewnienie eksperymentującym przedsiębiorstwom możliwości inwestowania w granicach posiadanych środków. W praktyce jednak przedsiębiorstwa te objęte zostały szacunkami inwestycji, ustalonymi dla handlu państwowego danego województwa. Oznacza to, że rozmiary inwestycji tych przedsiębiorstw są limitowane. W ten sposób działanie ważnego elementu eksperymentu zostało faktycznie zawieszono.

● W zakresie eksperymentu „placowego” w zakładach w następstwie zastosowania zasad wyliczenia wskaźnika funduszu premialnego, wskaźnik ten w niektórych zakładach uznany został za zbyt niski, by stanowić dostateczny bodziec zainteresowania materialnego.

Podział wypracowanego funduszu premialnego pomiędzy pracowników następuje proporcjonalnie do wypracowanego czasu pracy i wskaźnika kwalifikacyjnego ustalonego dla poszczególnych stanowisk pracy w regulaminie premowania. Podstawa ustalania wskaźników kwalifikacyjnych jest wynagrodzenie stałe wynikające ze stawek osobistego zastępcy. Ponieważ pomiędzy stawkami ustalonymi dla poszczególnych stanowisk pracy występują niewielkie rozpiętości, przez to wskaźniki kwalifikacyjne dla tych stanowisk wykazują stosunkowo małe różnice. Nie gwarantują one prawidłowego, a więc zależnego od osiągniętej wydajności pracy zróżnicowania wysokości wynagrodzeń. Jest to szczególnie widoczne u kelnerów, przede wszystkim w zakładach kat. I i „S”, albowiem ich placę zasadniczą i premia nie równoważą dotychczasowego wynagrodzenia prowizyjnego otrzymywanego z 10 proc. dodatku za obsługę.

Kwota wypracowanego funduszu premialnego zależy od osiągniętego przez zakład wyniku brutto, na którego wielkość ma wpływ — obok poziomu osiągniętej marży — głównie wysokość kosztów handlowych. Tymczasem obowiązująca w gastronomii zasada rozliczania kosztów remontów do 50 tys. zł w okresie roku sprawozdawczego, stanowi dla zakładów o niewielkich obrotach, względnie dla zakładów większych, których jednak remont dokonany był w drugiej połowie roku, zbyt duże obciążenie. W konsekwencji wpływa ujemnie na ostateczny wynik ich działalności.

Zgodnie z wytycznymi eksperymentu wstępnie skalkulowany wskaźnik funduszu premialnego do wyniku brutto powinien obowiązywać przez okres 2 lat. Praktycznie,

z uwagi na wprowadzenie eksperymentu od lipca 1967 r. obowiązujące półtora roku. Przedsiębiorstwa, aby być w zgodzie z przepisami, nie dokonywały korekty tego wskaźnika, nawet w przypadku zaistnienia możliwości podwyższenia jego uzyskania przez przedsiębiorstwo dodatkowego osobowego funduszu „plac” w ciągu roku.

● W zakresie eksperymentu „cenowego” w zakładach średnia miesięczna premia z tytułu ponadplanowego zysku przypadająca na jednego pracownika okazała się niewielka. Premie te nie stały się więc dość silnym bodźcem zainteresowania materialnego załóg poprawą wyników pracy.

Ponadto doświadczenia i obserwacje przebiegu eksperymentów „placowego” i „cenowego” wskazują na trudności w doborze kadry kierowniczej wobec stawiania kierownikom placówek eksperymentujących szczególnie wysokich wymagań w zakresie kwalifikacji zawodowych, umiejętności gospodarowania, przejawiania inicjatywy i samodzielności w podejmowaniu decyzji itp. Dla zagwarantowania prawidłowego przebiegu eksperymentów konieczne wydaje się bardziej intensywne i permanentne włączenie się pracowników administracji przedsiębiorstwa do prac związanych z eksperymentami.

★

Już krótki okres pracy na zasadach eksperymentalnych wykazał, że istnieje sporo możliwości usprawnienia pracy zakładów gastronomicznych przy pomocy odpowiednich zmian organizacyjnych. Zachodzi więc potrzeba dalszego ich kontynuowania i poszukiwania bardziej konsekwentnych i naprawdę kompleksowych rozwiązań organizacyjnych.

Wydaje się przy tym, że istotną poprawę w działalności gastronomii przyniosłoby dopiero połączenie w jedną całość zasad wszystkich trzech eksperymentów. A więc określenie wysokości odpisów na fundusz premialny i na fundusz inwestycyjny w odsetkach do kwoty osiąganego zysku, zapewnienie większej swobody i elastyczności w prowadzeniu zakładów i dysponowaniu wypracowywanymi środkami inwestycyjnymi oraz umożliwienie ustalania cen na potrawy proporcjonalnie do pracochłonności technologicznej i pozostawienie pełnej swobody w ustalaniu receptur itp.

Uznając w pełni prawo do prób i zmian, nie wolno jednak zapominać, że najsłabsze zasady eksperymentów nie przyniosą pożądanych rezultatów, jeżeli wciąż deficyt lokali gastronomicznych stawiać będzie pod znakiem zapytania wszelkie ambicje konkurencyjne między poszczególnymi zakładami o pozyskanie konsumenta. Żaden zakład nie podniesie w pełni poziomu usług, jeżeli konsumenci i bez tego będą oczekiwać w kolejce na wolne miejsce.

* Fundusz pracowniły wprowadzony w miejsce funduszu zakładowego zawiera środki na nagrody, na fundusz mieszkaniowy i cele socjalne.

ZYCIE GOSPODARCZE 3

Koncepcje wzrostu spożycia

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

od kapitałochłonności rozwoju produkcji i od tego, w jakim stopniu powoduje ona wzrost nakładów pracy żywej oraz surowców krajowych i importowanych. Ażeby natomiast można było zapewnić odpowiednio szybki wzrost przeciętnej płacy realnej, konieczne jest jeszcze zapewnienie przyrostu produkcji w oparciu przede wszystkim o wzrost wydajności pracy, a nie w oparciu o wzrost zatrudnienia. Okazuje się bowiem, że np. w latach 1960-1965 fundusz plac nowo zatrudnionych, wynoszący ok. 3 proc. całego funduszu plac, pochłaniał ponad 52 proc. przyrostu funduszu plac. Na podwyżki plac wszystkim zatrudnionym pozostało więc zaledwie 48 proc. przyrostu funduszu plac.

Kierunki rozwoju produkcji w poważnym stopniu wpływają więc na tempo wzrostu spożycia, a wzrost wydajności pracy na możliwości wzrostu plac realnych. Te dobrze znane i oczywiste prawdy nie zawsze potrafimy jednak zastosować w praktyce i wyciągnąć z nich właściwe wnioski. W znacznej mierze jest to spowodowane obiektywnymi czynnikami. Najtańszy wzrost produkcji nie zawsze pokrywa się bowiem z najbardziej pożądanymi kierunkami wzrostu spożycia. Przyspieszenie wzrostu wydajności pracy nie zawsze oznacza natomiast zapewnienie wzrostu dochodów w tych grupach ludności, w których jest to najbardziej potrzebne ze społecznego punktu widzenia.

Wydaje się jednak, że w przyszłym pięcioleciu możliwe jest pewne przyspieszenie wzrostu spożycia w oparciu o odpowiednie zmiany w strukturze produkcji i spożycia oraz zapewnienie wzrostu plac realnych w oparciu o wyższy wzrost wydajności pracy.

STRUKTURA PRODUKCJI A WZROST SPOŻYCIA

Wzrost spożycia zarówno w przednim jak i w bieżącym pięcioleciu, opiera się w poważnym stopniu na wzroście produkcji artykułów żywnościowych. Np. w latach 1953-1967 przy 2,5-krotnym wzroście sprzedaży (w cenach stałych) sprzedaż żywności wzrosła niewiele mniej, bo 2,2 raza, a towarów nieżywnościowych niewiele więcej, bo 2,7 raza. Wiadomo tymczasem, że zapewnienie takiego samego przyrostu produkcji artykułów żywnościowych wymaga 2-3-krotnie wyższych nakładów niż wzrost produkcji np. odzieży i obuwia, wyrobów przemysłu metalowego i elektrotechnicznego czy też chemicznego i gumowego. Oznacza to, że zahamowanie tempa wzrostu spożycia żywności mogłoby zapewnić 2-3-krotnie wyższy wzrost spożycia ogółem, przy takich samych nakładach.

O tak daleko idących zmianach w strukturze wzrostu spożycia nie może być jednak mowy chociażby dlatego, że najmniej nakładów wymaga zwiększenie produkcji alkoholu i papierosów. Przede wszystkim chodzi jednak o to, że przy ogólnie dość wysokim poziomie spożycia żywności niektóre grupy ludności nie osiągnęły jeszcze pożądanego poziomu spożycia. Z tego względu np. w Tezach na V Zjazd potrzebne okazało się stwierdzenie, że dla grup ludności o przeciętnych i niższych od przeciętnych dochodach zwiększenie spożycia produktów białka zwierzęcego ma w dalszym ciągu poważne znaczenie. W ślad za tym niezbędne jest zapewnienie odpowiednich nakładów na rozwój produkcji rolnej.

Z doświadczenia wiadomo jednak, że z danego przyrostu produkcji rolnej można osiągnąć bardzo różny przyrost wartości dostaw na potrzeby rynku, w zależności od kierunków i stopnia przetworzenia produktów rolnych. Nietrudno też zauważyć, że nasz przemysł rolnospożywczy nie jest w stanie przetworzyć wszystkich dostępnych mu surowców na pełnowartościowe produkty żywnościowe, odpowiadające współczesnym osiągnięciom w technice i technologii przetwórstwa produktów żywnościowych.

Oznacza to, że przyspieszając rozwój nowoczesnego przetwórstwa artykułów żywnościowych możemy zapewnić niezbędny przyrost ich dostaw na rynek przy nieco niższym tempie wzrostu produkcji rolnej, a więc i przy odpowiednio niższym tempie wzrostu nakładów na rolnictwo. Występujące w tej dziedzinie możliwości charakteryzuje fakt, że np. w latach 1950-1967, przy dość skromnych nakładach na przemysł rolnospożywczy, podwojeniu produkcji towarowej rolnictwa towarzyszyło potrojenie produkcji globalnej przemysłu spożywczego.

Przy odpowiedniej aktywizacji przemysłu rolnospożywczego moż-

liwe jest osiągnięcie znacznie lepszych wyników. W praktyce wymaga to przede wszystkim odpowiedniej rozbudowy przemysłu mleczarskiego, którego zdolności przetwórcze nie wystarczają dla pełnego zagospodarowania produkowanego już obecnie mleka. Znaczne możliwości istnieją też w dziedzinie przetwórstwa mięsa, warzyw i owoców m. in. w wyniku wprowadzenia nowych metod konserwacji (liofilizacji). Nawet w produkcji tak prostych przetworów jak np. płatki zbożowe okazuje się, że ich asortyment znacznie ustępuje wachlarzowi produktów wytwarzanych przez rozwinięte gospodarczo kraje Europy.

Wydawniejszy postępowanie w uszlachetnieniu przetworstwa produktów żywnościowych istotny jest przy tym i z tego względu, że pozwala na znaczne różnicowanie wydatków na żywność, w zależności od stopnia zamożności rodzin, przy utrzymaniu niewielkich tylko różnic ilościowych w spożyciu np. produktów białka zwierzęcego. W tym celu niezbędne jest jednak np. zapewnienie wysokiej produkcji serów przy znacznym różnicowaniu ich cen, ale zarazem i przy zapewnieniu wysokich walorów smakowych dla produktów sprzedawanych po najwyższych cenach. Wówczas różnicowanie spożycia pomiędzy lepiej i gorzej sytuowanymi rodzinami przesuwają się z różnic ilościowych na różnice jakościowe. Rodziny lepiej sytuowane są bowiem skłonne do nabywania stosunkowo mniejszych ilości droższych produktów, o wyższych walorach smakowych.

W tym celu niezbędna jest jednak zmiana dotychczasowej sytuacji, gdy np. w przemysle serowym niewielkiemu różnicowaniu cen na gery twarde (45 do 65 zł za 1 kg) towarzyszy jeszcze mniejsze różnicowanie ich walorów smakowych. Niezbędne jest nawet wydatne różnicowanie asortymentu na rynku przetworów owocowych, gdzie produkty I klasy prawie nie są spotykane, a różnice cen pomiędzy I i II klasą są znikome. Nieco większe różnicowanie asortymentu produkcji „artykułów żywnościowych” występuje u nas jedynie w obrębie przetworami mięsnymi, słodczymi i pieczywem, chociaż i w tych przypadkach nie wydaje się dostateczne.

Wszystko to wskazuje, że kierunki i tempo wzrostu produkcji przemysłu rolnospożywczego mają bardzo istotne znaczenie dla możliwości wzrostu spożycia. Szczególnie ważne jest przy tym różnicowanie asortymentu produkcji stosownie do różnic w stopniu zamożności rodzin. W ten bowiem sposób możliwe jest lepsze zaspokojenie potrzeb ludności przy stosunkowo mniejszym wzroście produkcji rolnej, której rozwój wymaga szczególnie wysokich nakładów.

Drugim kierunkiem działania zmierzającym do przyspieszenia tempa wzrostu spożycia przy relatywnym osłabieniu tempa wzrostu potrzebnych na ten cel nakładów jest przesunięcie struktury popytu ludności w kierunku artykułów nieżywnościowych. Ten kierunek rozwoju produkcji, jak już była o tym mowa, wymaga znacznie mniejszych nakładów niż rozwój produkcji żywności. W związku z tym wysuwane są, jak wiadomo, różne propozycje zmiany struktury cen, które prowadzić mają do zahamowania tempa wzrostu spożycia żywności i przyspieszenia tempa wzrostu sprzedaży artykułów nieżywnościowych, a zwłaszcza odzieży, artykułów elektrotechnicznych i trwałego użytku i środków transportu.

Argumentem przemawiającym dodatkowo za przyspieszeniem wzrostu sprzedaży artykułów nieżywnościowych jest fakt, że w porównaniu z krajami o wyższym poziomie dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca spożycie żywności kształtuje się u nas na wyraźnie wyższym poziomie. Na stosunkowo niższym poziomie kształtują się natomiast zakupy artykułów odzieżowych i wielu artykułów trwałego użytku, a zwłaszcza samochodów osobowych. Do podobnych wniosków skłaniają oceny poziomu usług dla ludności, zatrudnienie w których, w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, kształtuje się u nas znacznie niższe niż w innych krajach o podobnym poziomie dochodu narodowego (w przeliczeniu na 1 mieszkańca).

Wnioski wypływające z tych faktów są w zasadzie dwójakiego rodzaju.

Pierwszy z nich mówi, że należy dość bezwzględnie pierwszeństwo inwestycji przetwórczym, zapewniającym maksymalne wykorzystanie dostępnych nam już surowców i materiałów. Inwestycje surowcowe należą bowiem do najbardziej kapitałochłonnych i przynoszących efekty z bardzo dużym opóźnieniem. Tymczasem np. w latach 1961-1965 należałoby do grupy krajów posiadających jeden z największych w świecie udziałów inwestycji paliwowo-surowcowych

w ogólnych nakładach na inwestycje w przemyśle. Drugi wniosek wskazuje natomiast na potrzebę zmiany relacji cen, pomiędzy żywnością i artykułami nieżywnościowymi, co powinno sprzyjać wzrostowi popytu na te ostatnie.

W rzeczywistości jednak osiągnięcie pożądanego efektu wymaga realizacji obu tych postulatów. Trudno bowiem zmieniać relacje cen pomiędzy żywnością i artykułami nieżywnościowymi nie dysponując odpowiednimi nadwyżkami tych ostatnich. Jeśli chodzi natomiast o rozwój przetwórstwa niezbędny dla powstania tych nadwyżek, to nie sposób pominąć faktu, że nie wystarczy tu zwyczajne zaplanowanie odpowiednio wyższych nakładów inwestycyjnych. Uczyliśmy to przecież już w bieżącym pięcioleciu. Nasze plany na tym odciśnięte okazały się jednak bardzo trudne do zrealizowania m.in. ze względu na brak odpowiednio wykwalifikowanych kadr, nieopanowanie techniki i technologii produkcji oraz trudności z wykonawstwem inwestycyjnym. Zmiana struktury inwestycji i kierunków rozwoju produkcji jest więc dość trudna i trudności te mogą niekiedy uzasadniać celowość podejmowania inwestycji surowcowych, do których jesteśmy lepiej przygotowani.

Przyspieszenie rozwoju przetwórstwa, niezbędne m.in. dla przyspieszenia tempa wzrostu spożycia wymaga więc starannych przygotowań i znacznie wcześniejszego wytyczenia odpowiednich zadań.

Podjęcie decyzji zmierzających do uwzględnienia tego postulatu, trzeba jednak zwracać większą niż dotychczas uwagę na wybór kierunków rozwoju produkcji rynkowej zgodnych z racjonalnie pojętymi potrzebami społecznymi i z zasadnymi preferencjami ludności. Potrzeby te i preferencje gdy chodzi o podstawowe odcinki zaopatrzenia ludności są dosyć dobrze znane i nie musimy w tym przypadku bynajmniej zdawać się na działanie mechanizmu rynkowego, jak to niektórzy sobie wyobrażają. Wiadomo dobrze, że aby zapewnić wzrost dostaw odzieży musimy przede wszystkim wydatnie przyspieszyć rozwój produkcji włókien syntetycznych oraz wyposażyć w odpowiednie maszyny i urządzenia zakłady włókna te przetwarzające. Wiadomo też, że aby szybciej rozszerzać zbył artykułów metalowych trwałego użytku musimy wydatnie poprawić ich jakość i opanować nowoczesne metody produkcji oraz zapewnić odpowiedni różnicowanie asortymentu, żeby były one dostępne zarówno dla lepiej jak i średnio sytuowanych rodzin.

Te, dość oczywiste prawdy wymagają przypomnienia na etapie prac nad przyszłym planem pięcioletnim, byśmy uniknęli takich de-

cyzji jak w bieżącym planie. Wiadomo już np., że podjęta produkcja polskiego „Fiata” nie zbliża nas wydatnie do rozwiązania problemu masowej motoryzacji. Jest to bowiem pojazd, jak na poziom dochodów naszego społeczeństwa, o wiele za drogi. Nadal brak nam natomiast taniego, ekonomicznego samochodu małowartościowego, który zaspokoiłby masowy pęd do motoryzacji. O skali potrzeb w tej dziedzinie najlepiej świadczy chyba fakt, że sądząc z wyników badań budżetów rodzinnych, już ponad 22 proc. rodzin pracowników gospodarki społecznej dysponuje dochodami w granicach ponad 1500 zł na osobę miesięcznie (w tym ponad 15 proc. rodzin robotniczych).

Potrzeba zmian w strukturze spożycia odnosi się zwłaszcza do tych właśnie lepiej sytuowanych rodzin. Najskuteczniejszym tego sposobem jest natomiast dostarczenie odpowiednio atrakcyjnych produktów nieżywnościowych, a zwłaszcza artykułów trwałego użytku, wśród których na pierwszym miejscu wymienić trzeba popularny samochód osobowy.

Jeśli chodzi natomiast o zmiany struktury cen, która sprzyjałaby przyspieszeniu popytu z żywności na produkty nieżywnościowe, to sytuacja komplikuje fakt, że posunięcie tego rodzaju prowadzą zazwyczaj do wzrostu kosztów utrzymania przede wszystkim gorzej sytuowanych rodzin. W najlepszym zaś przypadku sprzyjałoby poprawie warunków życia lepiej sytuowanych rodzin, gdy następuje obniżka cen artykułów nieżywnościowych. W rodzinach gorzej sytuowanych udział wydatków na artykuły nieżywnościowe jest bowiem znacznie niższy niż w rodzinach lepiej sytuowanych. Rodziny lepiej sytuowane relatywnie mniej tracą więc na podwyżce cen żywności i stonkowanie więcej zyskują na obniżce cen artykułów nieżywnościowych. Odwrotnie jest z rodzinami gorzej sytuowanymi.

Fakt ten jest dotychczas jedną z najistotniejszych przyczyn, że względu na które hamujemy od dawna postulowane zmiany w strukturze cen; chociaż wiadomo, że zmiany te sprzyjałyby przyspieszeniu tempa wzrostu spożycia. Dlatego też, rozwiązanie problemu rodzin gorzej sytuowanych jest jednym z istotnych warunków przyspieszenia wzrostu spożycia.

PROBLEM RODZIN GORZEJ SYTUOWANYCH

Drogi poprawy warunków życia rodzin gorzej sytuowanych i zabezpieczenia ich interesów były już niejednokrotnie przedmiotem rozważań m.in. w „Życiu Gospodarczym”. Wyłożone zostało w ten

sposób kilka zagadnień, które wymagają bliższego rozważenia w ramach dyskusji przedjazdowej. Punktem wyjścia dla tych rozważań jest fakt, że proste podwyżki plac najniższych nie mogą rozwiązać problemu gorzej sytuowanych rodzin. Zaliczają się do nich bowiem głównie rodziny pracowników o przeciętnych i wyższych od przeciętnych dochodach, ale mających na utrzymaniu kilka osób nie pracujących zarobkowo.

Tezy na V Zjazd wzięły to pod uwagę zwłaszcza w stwierdzeniu, że odpłatność za tzw. częściowo odpłatne usługi socjalne i kulturalne należy różnicować w zależności od dochodów na osobę w rodzinie. Wydaje się jednak, że należałoby również rozważyć projekt reformy zasiłków rodzinnych, w myśl których nastąpiłoby ograniczenie prawa do zasiłków w rodzinach lepiej sytuowanych, a nastąpiłoby ich istotne podwyższenie w grupie gorzej sytuowanych rodzin.

Nie można chyba również pominąć faktu, że utrzymanie dzieci w szkole dla gorzej sytuowanych rodzin stało się problemem już z chwilą gdy dziecko idzie do szkoły. Nawet niewielkie związane z tym wydatki są bowiem sporym obciążeniem dla skromnych budżetów tych rodzin. Rozważenia wymagają więc również projekty wprowadzenia stypendiów dla dzieci żyjących w gorzej sytuowanych rodzinach, już w chwili gdy dzieci te idą do szkoły podstawowej.

Trzecim wreszcie kierunkiem poprawy warunków życia gorzej sytuowanych rodzin mogłoby być chyba omówione już pogłębienie różnicowania asortymentu produkcji. W jego ramach rozwinięcie produkcji bardziej wyrafinowanej, po odpowiednio wyższych cenach, dostosowanej do potrzeb lepiej sytuowanych rodzin towarzyszyć powinno również asortymentów produkcyjnych o standardzie podstawowym. Zmniejszenie popytu na te artykuły, zgłaszane przez lepiej sytuowane rodziny, może zwiększyć możliwości zaopatrzenia w nie gorzej sytuowanych rodzin.

Wszystkie te posunięcia, kompleksowo przeprowadzone, powinny chyba ułatwić przyspieszenie tempa wzrostu spożycia poprzez zmianę struktury tego wzrostu, bez naruszenia interesów gorzej sytuowanych rodzin. Samo przyspieszenie tempa wzrostu spożycia nie rozwiązuje jednak jeszcze problemów wzrostu przeciętnej płacy realnej.

SPOŻYCIE I WYDAJNOŚĆ A PŁACA REALNA

W dążeniu do zapewnienia większego wzrostu przeciętnej płacy realnej wysuwane są, jak wiadomo, przede wszystkim dwa postulaty. Jeden z nich wskazuje na po-

trzebie zwiększania wydajności pracy, a drugi na konieczność ograniczenia nadmiernego tempa wzrostu zatrudnienia. Warunkiem realizacji obu tych postulatów jest jednak poważne usprawnienie działalności przedsiębiorstw poprzez wydajne usprawnienie organizacji pracy i unowocześnienie techniki produkcji oraz opanowanie dotychczasowych tendencji do zbędnego, nadmiernego wzrostu zatrudnienia. Wątpliwie zagadnienie podnosi fakt, że trudno sobie wyobrazić wydawniejszy postępowanie w zwiększeniu stopnia przetworzenia dostępnych surowców i unowocześnieniu produkcji rynkowej bez poważnego usprawnienia procesów produkcji. Niezbędne wydaje się również stworzenie atmosfery sprzyjającej szczególnemu zwiększeniu troski załóg przedsiębiorstw o wyniki ich pracy.

Właściwe rozwiązanie tych zagadnień będzie niewątpliwie przedmiotem wielu rozważań w przedjazdowej dyskusji. W ich ramach na zastanowienie zasługują zwłaszcza zmiany metod zarządzania, drogi doskonalenia systemu bodźców moralnych i materialnych oraz sposoby usprawnienia organizacji i techniki produkcji.

Rozważenia wymagają chyba również projekty mówiące o potrzebie zapewnienia znacznie lepszych wynagrodzeń załogom przedsiębiorstw, które osiągały szczególnie dobre wyniki w doskonaleniu produkcji i podnoszeniu wydajności pracy. Tak, aby zakłady te praktycznie ilustrowały jakie korzyści dać może poprawa wyników pracy i lepsze dostosowanie produkcji zwłaszcza do potrzeb wzrostu spożycia i postulatów handlu zagranicznego. Wy-magaloby to jednak pewnego skomercjonowania wzrostu plac realnych przede wszystkim w tych szczególnie dobrze pracujących przedsiębiorstwach. Przeciwnie i tego założeń ułatwić może wspomnianie już rozwiązanie problemu rodzin gorzej sytuowanych. Łatwiej bowiem mówić o koncentracji wzrostu dochodów w określonej grupie przedsiębiorstw z chwilą gdy wiadomo, że zabezpieczone są interesy gorzej sytuowanych rodzin.

*

Przedstawione pokrótce niektóre problemy związane z przyspieszeniem wzrostu spożycia i plac realnych nie obejmują oczywiście całego kompleksu bardzo różnorodnych zagadnień z tym związanych. Wydaje się jednak, że wszystkie sprawy związane ze wzrostem spożycia powinny być w toku dyskusji przedjazdowej gruntownie rozpatrzone, aby, nie została pominięta ani jedna szansa poprawy warunków życia.

GRZEGORZ PISARSKI

Ceny — produkcja — polityka spo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Zaczniemy od pierwszego i wiodącego w pewnym sensie elementu, jakim jest polityka społeczna. Polityka ta musi dążyć do zapewnienia maksymalizacji wzrostu spożycia we wszystkich grupach dochodowych ludności, przede wszystkim zaś w grupach dotychczas najgorzej sytuowanych. Osiągnięto to było przede wszystkim przez utrzymanie na niezmiennym poziomie cen szeregu podstawowych artykułów, głównie niektórych artykułów żywnościowych.

Przy stałym wzroście dochodów, szczególnie w grupach gorzej sytuowanych, niejako automatycznie następowałby wzrost spożycia. Od strony dochodów proces przebiega zgodnie z przewidywaniami — grupa rodzin dysponujących dochodami do 600 zł na osobę miesięcznie zmalała wg badań budżetów rodzinnych przez GUS — z 9,3 proc. ogółu badanych w r. 1963 do 6,3 proc. w roku ubiegłym, zaś grupa rodzin z dochodami na osobę poniżej 400 zł miesięcznie, wynoszącą 5 lat temu niecałe 2 proc. obecnie prawie zanika. Mimo to, polityka społeczna w tej dziedzinie nie można uznać za w pełni skuteczną ze względu m. in. na wzrost cen średnich. Tak np. przy niezmiennym cenie chleba żytniego (3 zł za kg) średnia cena jednej tony sprzedanego pieczywa rosła i rośnie nadal i to w pewnych okresach dość istotnie. Dzieje się tak, ponieważ wprowadzone są nowe asortymenty — rozmaite chleby wytrawne, li-tewskie, licytate, miodowe itp. o znacznie wyższej cenie. Nie byłoby w tym nic złego — przeciwnie byłoby to objawem bardzo pozytywnym, gdyby nie pewne ale. Otóż po pewnym czasie zostaje ograniczona bądź w ogóle zaniechana produkcja asortymentów najtańszych. Swego czasu jeden z dziennikarzy zapomniał o działaczach, gospodarce bardzo wysokiego szczebla przysłówiowo konia z rzędem, jeżeli ten dostanie w Warszawie chleb za 3 zł — nie muszą dodawać, że dziennikarz zakład wygrał. Przy-

kład ten jest bardzo charakterystyczny, pokazuje bowiem z całą jasnością na niedocenianą u nas konieczność koordynowania dwóch elementów — polityki cen i polityki asortymentowej. Bez takiej koordynacji zaczyna działać żywioł rynkowy, a polityka społeczna przy najlepszych chęciach nie przynosi spodziewanych efektów.

Tak więc rozpoczynając dyskusję trzeba od jasnego określenia podstawowych założeń polityki społecznej i do niej dopasowywać pozostałe elementy. Oczywiście możliwości produkcyjne są tu pewną datą, która określa zakres manewru — jest on jednak w wielu dziedzinach bardzo duży i bardzo słabo wykorzystany, a w każdym bądź razie wykorzystany bez dostatecznego uwzględnienia założeń polityki społecznej. Paradoxs sytuacji polega zaś na tym, że tam, gdzie zakres manewrowania ceną i asortymentem jest największy — jest on najslabiej wykorzystany.

Ograniczając się do artykułów przemysłowych można powiedzieć, że stosunkowo mniejsze możliwości istnieją w zakresie przemysłu lekkiego. Wynika to z dwóch faktów. Po pierwsze przemysł ten bardzo wysoko wykorzystuje zdolności produkcyjne — ma jeden z najwyższych wskaźników zmianowości. Po drugie zaś opiera się w dużej mierze na imporcie surowców. Jednak i tu można wiele zrobić. Postulaty polityki społecznej powinny się koncentrować na utrzymaniu produkcji szeregu artykułów o podstawowym standardzie, stosunkowo tanich, ale solidnie wykonanych. Wymaga to innego podejścia do spraw cen, szczególnie tzw. cen nowości („Życie Gospodarcze” niejednokrotnie już o tym pisało), która nie może prowadzić do eliminacji z produkcji asortymentów tańszych i do faktycznych podwyżek cen.

Łączy się to z generalniejszym problemem — wielkością akumulacji

na poszczególnych artykułach. Wychodząc z założenia, że globalna wielkość akumulacji nie może być zmniejszona trzeba jednak uwzględnić przynajmniej dwa fakty — po pierwsze możliwości, jakie stwarza duża seria zarówno od strony globalnej wielkości, nawet małej procentowej akumulacji, jak i istniejące w takim przypadku możliwości obniżki kosztów własnych; po drugie zasady większej akumulacji na wyrobach bardziej wyrafinowanych, szybciej ulegających zmianom mody. Skoordynowanie produkcji pod tym kątem — a więc zarówno asortymentów o standardzie podstawowym jak i bardziej wyrafinowanych może przy lepszym zaspokojeniu potrzeb zarówno go-zież jak i dobrze sytuowanych grup ludności zwiększyć, a nie zmniejszyć globalną sumę akumulacji. Do tego jednak Komisja Cen musiałaby (wspólnie z przemysłem) prowadzić znacznie bardziej długofalowe, kompleksowe badania niż dotychczas.

Polityka społeczna powinna również mieć wpływ na politykę inwestycyjną. Nowe inwestycje (a więc poza modernizacją) z tego punktu widzenia muszą się koncentrować na dwóch dziedzinach — wykończalnicach, które pozwoliłyby zapewnić lepszy standard wyrobom produkowanym z tańszych surowców oraz na opanowywaniu przerobu krajowych włókien chemicznych. Przykład torunu naszego najcenniejszego włókna syntetycznego, które musimy eksportować w stanie surowym, bo przemysł lekki nie miał środków na maszyny do jego przerobu — jest tu tylko jedną z ilustracji problemu.

Znaczenie większe możliwości posiada przemysł produkujący artykuły metalowe trwałego użytku. Tu niejednokrotnie występuje zjawisko niewykorzystania mocy produkcyjnych, a również „importochłonność” produkcji jest mniejsza niż w przemyśle lekkim. Tu zaś równo-

cznie asortyment produkcji jest najbardziej przypadkowy, a polityka cen najmniej podporządkowana względem społecznym (ogromną większość tych artykułów traktuje się jako wyroby luksusowe, zaspokajające potrzeby wyższego rzędu, w związku z czym akumulacja jest zwykle b. wysoka). Przy trudnościach zbytu, które ze względu na indolencję przemysłu w udoskonalaniu technicznym i funkcjonalnym produkowanych asortymentów niejednokrotnie występują, częściej ogranicza się produkcję, niż manewruje ceną. Można powiedzieć, że elementy polityki społecznej występują w okresie ostrych braków na rynku (np. w postaci talonów związków zawodowych na pralki czy lodówki w początkach lat sześćdziesiątych) — po zaspokojeniu popytu z polityki tej się rezygnuje. Polityka cen nierzadko jest nawet tej polityki przeciwnieństwem, bowiem szybko prowadzi do likwidacji najtańszych asortymentów na rynku przy nawet niewielkich usprawnieniach technicznych (tak się dzieło z telewizorami czy motocyklami, które w naszych warunkach zaspokajają już potrzeby powszechne, ale traktowane są w polityce cenowej raczej jako dobra luksusowe).

Przykłady można zresztą mnożyć. Nie o nie jednak nam w tym wypadku chodzi. Koordynacja polityki cen z polityką asortymentową w produkcji może dać nie tylko przyspieszenie wzrostu spożycia, pobudzając popyt tam, gdzie on formalnie jest zaspokojony i składając do wydatkowania dochodów na te artykuły, których produkcję możemy stosunkowo niedużymi nakładami szybko zwiększyć. Może ona również spełnić inną, niezwykle ważną społeczną rolę. Mianowicie niwelować w spożyciu (w pewnym oczywiście zakresie) różnice występujące w dochodach, nie niwelując przy tym bodźcowej funkcji różnicowania plac. Przerzucając

JAK przebiegał lata, które dzielą nas od pełnego ukonstytuowania się modelu przyszłości przedautomatyzacyjnej?

Nawet z chwilą, gdy zapadła pewna decyzja o charakterze docelowym, proces przemian nie będzie toczył się bez oporów. Jeśli dziś, przy racjonalnie postawionej polityce rolnej naszego kierownictwa, na porządku dziennym są akty samowoli urzędniczej wobec chłopów, różne drobne szkany, utrudnienia i przejawy nieprawdopodobności, co podważa zaufanie chłopa do tej polityki i hamuje jej inicjatywę gospodarczą; jeśli podobnie wygląda sytuacja rzemiosła i drobnej wytwórczości, a w efekcie najbliższe mają życie najubożsi „prywatniarze”, bez umiejętności których nasza gospodarka jakoś dziwnie nie umie się obyć — przypuszczalnie można, że te same ośrodki oporu będą aktywne i w sytuacji, której wzmogły okazać się jeszcze bardziej sprzeczne z ich mentalnością. W opozycji tym dla pokrycia braku swych kwalifikacji podnosić się będzie argumenty rzekomo „ideologiczne”; opór przejawiać głównie ci, którzy w zmianach modelowych dostrzegają zagrożenie swych wpływów, a także ci, którym dotąd było „łatwo”, a będzie „trudniej” decydować i kierować. Bo zresztą, w ogóle będzie „trudniej”.

Możemy z góry liczyć się z pewnymi ujemnymi zjawiskami towarzyszącymi temu procesowi, które już się na dobrą sprawę zaznaczają. Ludzie o temperamencie dynamicznym, kierownicy przedsiębiorstw już dziś niekiedy przenoszą się z przemysłu do usług i drobnej wytwórczości, zlakoniemi szansą wyższych zarobków; projektanci zmian modelowych muszą z góry brać to niebezpieczeństwo pod uwagę. Dyskusje o egalitaryzmie z ich naiwnie maślistymi akcentami nie mogą przeszkadzać dbałości o to, by kierowanie i rozwijanie placówki przemysłowej było atrakcyjniejsze finansowo od prowadzenia warsztatu samochodowego, by dawało większą szansę osiągnięcia prestiżu i satysfakcji twórczej, która stanowi niebagatelny wcale czynnik w działalności kierowników przemysłu. Rzecz o związków zawodowych i organizacji partyjnych będzie czuć nad wychowaniem społecznym kierowników przemysłu, tak, by uczyli się szczytów zasad socjalistycznych „stosunków między ludzkich” skoro im prosta ludzka uczciwość nie podkłada zainteresowania losem pracownika — jak to jest w naszej siarce, gdzie znakomita fachowo, ale wyobcowana społecznie elita kierowniczo-techniczna ani palcem nie kiwnie, by ulżyć losowi dojeżdżających chłopów-robotników.

„Pozostaje wreszcie pytanie — czy nie dążyć się przestawić gospodarstwa na nowy model — jednorazowo, „w biegu”, ale bez naruszenia równowagi?”

łeczna

ciężar akumulacji na asortymenty bardziej luksusowe i wyrafinowane technicznie, a równocześnie zapewniając duże serie tych samych wyrobów w podstawowym standardzie — można doprowadzić stosunkowo szybko do tego, że np. każda rodzina będzie miała telewizor, a równocześnie będzie istniał ze strony grup ludności o wyższych dochodach silny popyt restytucyjny. Obecnie w wielu dziedzinach i to podstawowych (np. w wypadku radioodbiorników) nie osiągamy ani jednego, ani drugiego efektu.

Wydaje się więc, że cały problem ma nie tylko aspekt ekonomiczny, ale i polityczny i w tych kategoriach trzeba traktować indolencję przemysłu czy brak elastyczności w ustalaniu cen. Tak też trzeba podchodzić również np. do polityki sprzedaży ratulnej, która obecnie stara się oddziaływać głównie na popyt, nie mając żadnych ambicji oddziaływania na produkcję. A tylko przecież wtedy może rzeczywiście spełnić wielką rolę w realizacji celów polityki społecznej.

Powyższe uwagi mają charakter szkicowy i tylko bardzo powierzchownie poruszają szereg problemów. Niestety, wiele z tych problemów nie jest przez nikogo w sposób kompleksowy badanych, w praktyce zaś stosowane są najprostsze zasady, często zupełnie przypadkowe, wyrażające nie interes ogólnospołeczny, a poszczególnych branż czy grup. Zaczynając w „Wolnej Trybunie” dyskusję o spójności (a tak trzeba chyba traktować artykuł G. Pisarskiego) nie można abstrahować od spraw wpływu polityki społecznej na politykę cen i politykę asortymentową w przemyśle. Bez takiego wpływu nasze wysiłki nie przyniosą dostatecznych efektów w postaci zdyktowania wzrostu spożycia — podstawowego przecież celu działania naszej gospodarki.

ANTONI WIATROWSKI

Jest to pytanie mocno utopijne w naszych warunkach, niemniej jako człowiek zainteresowany modelowaniem struktur i procesów społecznych, bardziej niż ekonomia, spróbuję, przynajmniej hipotetycznie, odpowiedzieć na nie, ot, dla przyjemności spekulacji po prostu, skromnie sobie na nie dotąd pozwalali.

Wyobraźmy sobie, że dysponujemy po jakimś roku otwartą dyskusją — nowym modelem. Jednakże nawet po przedyskutowaniu i doprecyzowaniu już wszelkich szczegółów, wymagałby on co najmniej okresu roku na psychologiczne przyswojenie go sobie przez kadry społeczno-gospodarcze od szczebla centralnego począwszy, na średnim dożre i działaczach związkowych w przedsiębiorstwach skończywszy. Chodzi o to, by nikt później nie odkrywał się naraz w nowej roli, by znalazł swe zadania i prerogatywy w nowym modelu, by np. liczył się z „niebezpieczeństwami” jakie „grozą” jego jednostce gospodarczej. Przejawienie mogłoby odbyć się jednocześnie i całościowo, lecz przygotowanie i doświadczenia z nieprzegotowaniem, i tego płynącego z euforii, zachłystnięcia nowymi możliwościami. Nawet i bez nakładów na

problem wykwalifikowanej siły roboczej dla niektórych zakładów produkcji, o wysokim stopniu trudności technologicznej. Dla takich zakładów będzie prawdopodobnie łatwiej, taniej i szybciej przygotować wyposażenie automatyczne, niż kadre wysoko wykwalifikowanych pracowników. W przypadku takich zakładów nasze koncepcje aktywizacji terenów gospodarczo zaniedbanych trzeba odłożyć na półkę; automatyzowane fabryki nie mogą wchłaniać miejscowych nadwyżek siły roboczej.

Czy będzie istniała taka potrzeba — wchłaniania nadwyżek? A Bóg raczy wiedzieć... Obecne prognozy co do struktury zawodowej nawet dla roku 1975 są pisane palcem na wodzie roku 1988, bo — jakżeś już zauważyli — zmiany modelowe przeprowadzamy w tej mierze bardzo dosadną regulację. Nie jestem demografem, nie umiem więc przeprowadzić odpowiednich obliczeń, zwłaszcza że i migracje między miastem i wsią będą przebiegały inaczej. Co są w tym świetle warte prognozy oświatowe co do zapotrzebowania na fachowców różnych specjalności, najlepiej wie resort oświaty i szkolnictwa wyższego; ten na szczęście nie kieruje się w swych planach naszymi „dojtrkowymi”

rolowaliby go i troszczyli się dalej o jego rozwój, wciągając się natomiast bardziej szczegółowo w problemy zarządzania. Rzecz samemu zarządca, który stworzenie systemu zatrudnienia, związanego z zakładem i jego dotychczasową społecznością. Tak więc część miałaby prawo traktować pensję jako stypendium na okres nauki jakiegoś zawodu o charakterze przydatnym „zakładowej” społeczności, bądź przydatnym pracownikowi dla podjęcia pracy gdzie indziej; z postępow w nauce „stypendysta” musiałby się rozliczać przed samorządem. W grę wchodziłoby zarówno przygotowanie do pracy w swym automatyzowanym zakładzie, jak i do pracy w kooperatywach usługowych, pracujących dla społeczności zakładowej, wreszcie specjalności pedagogiczne i inne profesje oparte na pracy umysłowej (lekarze, psychologowie itp.). Matki, chowające dzieci, otrzymywałyby zająć w zmniejszonym wymiarze godzin, a zajęć — wbrew pozorom — wcale by nie brakowało; choćby te związane z samopomocą sąsiedzką, kooperatywną, spożywczymi i usługowymi, czy działalnością o charakterze społecznym (stołówki, akcja wczasowa itp.).

Wszystkie te zajęcia miałyby charakter obowiązkowy, tak, by stano-

swych miejsc pracy przez automaty. Co do mnie, nie wydaje mi się, byśmy zbyt szybko zdołali automatami zastąpić naszych urzędników — maszyn biurowe dłużej chyba w naszych stosunkach pozostaną droższe od żywej pracy. Zautomatyzowanie prac większych — o dziwo — wymaga większych tradycji technicznych niż nasze; same komputery nie zastąpią różnych urządzeń pneumatycznych, podajników, maszyn o bardzo specyficznych przeznaczeniach (oczywiście bardziej kompetentni byłoby tu w zapowiedziach specjaliści od techniki rolniczej, a zresztą do roku 1980 wiele może się zmienić w przemyśle maszyn rolniczych). W ogóle trudno tu w tak pobieżnym szkicu o szczegółowe prognozy, bo brak oparcia w analogiach.

Proces redukcji nie będzie łatwy, jeśli w okresie najbliższych dwunastu lat, poprzedzających, według moich obliczeń, czas „lawiny automatyzacyjnej”, nie uczynimy wszystkiego, co możliwe w naszych warunkach, dla przygotowania się do niej. Osobiście uważam za możliwe — przeprowadzenie swoistej rewolucji kulturalno-oświatowej, która, oparta na naszych realiach organizacyjnych i finansowych, dążyć będzie:

— do urabiania trwałych nawyków konsumpcji kulturalnej — ponieważ najlepszy nawet przemysł rozrywkowy nie wypelni swoimi atrakcjami całego czasu wolnego od pracy i zajęć domowych; już przecież na pięćdziesięciu tygodniach pracy zdemonstruje nam przedsmak „chorób wolnego czasu”...

— do urabiania, z tego samego względu, amatorskich zainteresowań naukowych i aktywności intelektualnej...

— do rozwinięcia wiedzy i zainteresowań w dziedzinie automatyki nie przy pomocy instytucjonalizowanego szkolenia, które będzie zbyt drogie, ale w drodze pobudzania spontanicznego ruchu zdobywania także tejże wiedzy...

Perspektywy i możliwości takiej rewolucji spróbujemy zanalizować przy innej okazji. Teraz dodajmy jeszcze, że nad pewnymi problemami automatyki przemysłowej należałoby rozpocząć prace już dziś, gdyż kupowanie programów wraz z maszynami może kiedyś okazać się zbyt drogie, a niektórych maszyn w ogóle nie opłaci się ich producentom — sprzedawcą akurat nam. Przykład? W przemyśle odzieżowym docelową perspektywą musi być nie automat produkujący masowe serie, lecz automat zdolny w sposób odpłacalny, modyfikować produkcję odrębnie w przypadku każdego egzemplarza; klient nie będzie kupował ubrania gotowego, a przemysł nie będzie produkował ubrań „na skład”, ponieważ taniej będzie wzięć od klienta wymiary, określić kroju i gatunku materiału, przekazać maszynie informacje i dostarczyć klientowi gotowe ubranie po jednym lub dwóch dniach; w przypadku damskiej sukienki letniej — nawet po godzinie. Wszelako taki automat i program dla niego trzeba zacząć komponować już dziś, jeśli ma on przemysłowe zastosowanie znaleźć w roku 1980. Rozwiązanie trzeba bowiem po drodze mnożyć problemów technicznych, bardzo trudnych w naszych warunkach.

Tak czy siak, społeczne trudności automatyki nie powinny krajać socjalistycznym stwarzaniem barier nie do przekroczenia. O korzyściach nie mówię, o techniczno-ekonomicznych możliwościach, o optymalizacji w makro-wymiarze również, bo to już nie temat tego szkicu; warto wskazać, że uzmysłowie sobie, że wolność od barier, które stopują automatyzację w kapitalizmie, daje nam nie oddalone wreszcie szanse pogoni za krajami produkującymi. Są wreszcie środki, pozwalające nam procesy automatyzacyjne przyspieszyć — jeśli to kogo bardziej zainteresuje, proszę zajrzeć do numeru 1-2 pisma „Maszyni matematyczne”, gdzie szerzej takie możliwości próbowaliśmy scharakteryzować („Polska droga do automatyki?”). Słowem, istnieją dane po temu, byśmy w roku 1985 znajdowali się dalej w rozwoju gospodarczym, niż wynika z oficjalnych prognoz, ekstrapolacyjnych.

NIM POWSTANĄ SCENARIUSZE PRZYSZŁOŚCI (3)

Dnia „X” raczej nie będzie

STEFAN BRATKOWSKI

koszta reorganizacji, w które u nas bawimy się co miesiąc z pasją godną lepszej sprawy, szok pociągnąłby za sobą straty w postaci kosztów, przed którymi przestrzegali jeszcze nasz wielki rodak, współojciec teorii naukowej, organizacji i kierownictwa, Karol Adamiecki. Bardzo kosztowny tradycyjny schemat „decyzji władz centralnych — wdrożenie jej w życie przez jednostki podległe”, za jaki płacimy drogą przy wszelkich reorganizacjach, musieliśmy zastąpić schematem „projekt — przyswojenie go przez różnych realizatorów — okres podwójnej buchalterii — przejście do nowego modelu”.

Wszelkie zmiany w postaci fuzji czy podziału dotychczasowych jednostek gospodarczych, w postaci wymiany kadr, pociągnąć redukcji, zmian profilowych, mogłyby nastąpić dopiero później — „samoczynnie”, w wyniku nacisku obojętności, kadry zaś gospodarcze i społeczne musiałyby się nastawić na stopniowe — „po przejęciu” — wprowadzenie ewentualnych zmian, których szansa wynikała z tego przejścia, a i to zachowując najdalej idącą ostrożność, czyli, podtrzymując dotychczasowe kontakty, zobowiązania handlowe, strukturę organizacji i budżetu przedsiębiorstwa, po czym dopiero krok po kroku korygując stan zatrudnienia, stawki płac itp. Wielkość bowiem zadań, związanych z samym przygotowaniem „rewolucji modelowej” — nowe płaszczyzny stosunków z bankiem i jednostkami nadrzędnymi, nadanie nowego charakteru i reformulowanie zobowiązań handlowych, umowy ze związkami zawodowymi, uaktywnienie swoich komórek planowania itd. — wszystko to stworzy poważne obciążenia czasowe dla kadry kierującej, zważywszy, że przygotowania muszą toczyć się równolegle z normalną działalnością produkcyjną, zaś jednostki nadrzędne muszą dokonać w tym okresie częściowych korektur personalnych, adekwatnych do nowych warunków.

Przygotować się do dnia „X” musiałby również skrupulatnie organizację społeczne z partyjnymi na czele. Środki masowego przekazu miałyby przed sobą zadanie uświadamiania społeczeństwu szansy i nowych wymagań, tak, by zmiana spotkała się z atmosferą zdyscyplinowania, pomocy i sympatii.

Idea takiego dnia „X” może okazać się jednak czymś nazbyt trudnym do psychologicznej akceptacji. Postęp będzie się raczej rozwijał według możliwości, stwarzanych przez realia naszej sytuacji. Przeżyjemy kroki naprzód i kroki w tył, tak, jak to w życiu bywa, trudności, opory i walki. Co oczywiście nie powinno dla nikogo być źródłem rozczarowań, bo maksymalizm jest ideologią dorosłych dzieci.

KŁOPOTY WIĘKSZE OD KORZYŚCI?

Co będzie dalej? Oficjalni prognościści milczą na temat automatyzacji, a znów profesor Minc chce wprowadzać programowanie optymalne na szczeblu centralnym nie dysponując nawet minimum bazy technicznej dla systemu transmisji danych; jest to triumf zaufania do socjalistycznej telepatii gospodarczej.

Tymczasem już w pierwszych latach siedemdziesiątych pojawił się

rachunkami, ale szuka analogii z krajami o podobnym tempie i etapie rozwoju gospodarczego.

Jeżeli w roku 1975 będziemy mieli zautomatyzowany taki procent globalnej produkcji, jaki USA miały w roku 1960, to wypadałoby już dziś zastanowić się nad skutkami takiej sytuacji. Nie będzie to jeszcze sytuacja katastroficzna, jak nie była w USA; niemniej — „przedstartowa”. Od owego punktu tendencja powinna przybierać na sile.

Oczywiście problem nowych zakładów jest nieporównywalnie łatwiejszy od problemu automatyzowania pracujących już fabryk. Pómiędzy tymi kwestiami, która dziś wydaje się kwestią zasadniczą — opłacalności automatyzowania produkcji w zakładach, w których praca ludzka kosztuje taniej; pomijam, bowiem do roku 1975 będziemy dysponowali najtańszą z technik automatycznych, techniką pneumatyczną, obywatelką się bez drogich transzystorów i materiałów przewodzących. Przemysł w ogromnym procencie swej produkcji nie wymaga zresztą maszyn o szybkości przekraczającej 10 tysięcy operacji na sekundę; automatyka pneumatyczna będzie kosztować taniej nawet od pracy robotniczej przemysłu odzieżowego.

Wszelako — co zrobimy z pracownikami automatyzowanych zakładów? Bardzo niewielki ich ułamek da się przekwalifikować do obsługi i konserwacji automatów; co z resztą?

To nie problem ekonomiczny, to problem społeczny, którego nie potrafi rozwiązać wielokapitałistyczna korporacja i dlatego np. właśnie Du Pont, który mógłby zwolnić 95 proc. swego personelu, nie czyni tego. Big Business unika zaś za wszelką cenę atmosfery rozgorączkowania ewentualnymi redukcjami, choć opłaciłoby się już automatyzować i 100 proc. produkcji niektórych branż. Co tu dużo mówić — zautomatyzowane „ręce pneumatyczne” firmy „Unimate” zdolne są „zapamiętać” 200 czynności i pracują o połowę taniej od robotników niewykwalifikowanych!

Cóż więc robić w naszych warunkach?

Zapewnić ludzłom wysoki przedwczesny emerytura? Przykład takich rozwiązań z terenu Ameryki zniechęcać może do nich każdego — „choroba lenistwa” skutki niesie za sobą horrendalne i nie są odosobnione przypadki, że byli pracownicy zamkniętych i opuszczonych zakładów stawali w nich do pracy — nieopłacalni i bezproduktywni, ot, żeby zabić czas. A i tak ci mogą być uważani za szczęściarzy... Nie mówiąc już o nieodwracalnej stracie — rozbiciu stworzonych przez wspólną pracę więzi społecznych!

Problem jest — raz jeszcze — całkiem nowy. Co do mnie, sądząc, że pójdziemy w kierunku zachowania i wreszcie umacniania owego wspomnianego wyżej dorobku wspólnej pracy w fabryce — więzi społecznych. Dotychczasowi pracownicy, których zajęcia zostaloby zautomatyzowane, nadal pozostawałoby na listach płac tychże zakładów; również na listach ew. dywidend. Wchodziłoby w skład samorządu i byłoby nadal jego współwzorcami, „Ich” zakład pozostawałby nadal „ich” zakładem, kon-

wyli podstawę do rozliczania się pracownika z poręczonych mu zadań, i by nie odczuwał on iluzoryczności swych zobowiązań. Niezależnie od tego czas wolny wypełniałby możliwie szeroka akcja kulturalno-oświatowa, której patronowałyby związki zawodowe, najbardziej stał zainteresowanie w masowej produkcji dóbr kulturalnych oraz sprzętu do użytku i twórczości kulturalnej (od produkcji pokiołów aż po sprzęt dla amatorskich klubów filmowych).

Jak nietrudno obliczyć, proces automatyzacji, rozłożyłby się u nas na lata, jak i gdzie indziej; niewykluczone więc, że „zajęcia obowiązkowe” byłych pracowników mogłyby polegać na pomocy przedstawicielom innych społeczności zakładowych, tych z zakładów nieautomatyzowanych. Pierwszy zatem etap nie będzie nam groził specjalnymi kłopotami. Przysporzy ich mogą następne, ale wówczas będziemy już mieli doświadczenia rozwoju tych nowych struktur społecznych, które już powstały; będzie na czym oprzeć projektowanie modeli bardziej dojrzałych, bardziej skutecznych.

Co do ludzi zatrudnionych bezpośrednio w samym zautomatyzowanym zakładzie, liczba ich powinna... wzrastać. Nie chodzi o ew. konsekwencje rozszerzania produkcji. Chodzi o to, że ze społeczności zakładowej powinna wyrastać pewna ilość „dublerów”, tak, by maksymalnie skracać czas pracy bezpośrednio zatrudnionych. Bezpośrednio zatrudnieni powinni otrzymywać również obowiązki o innym charakterze, tak, jak reszta społeczności. Dążenie do maksymalnego skrócenia dnia pracy przy automatach jest uzasadnione napięciem psychicznym, które ich obsługa powoduje; trudno sobie wyobrazić, by zatrudnionych bezpośrednio kolegów „społeczność zakładowa” skazywać miała na nieuchronne po pewnym czasie zaburzenia nerwowe, a nawet fizjologiczne.

Pozostają problemy innych zawodów, nie związanych bezpośrednio z produkcją, usuwanych zaś ze

NIEMIAŁOŚĆ USTALONYCH DOWOLNIE CEN ZA WYKONANE USŁUGI

Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu A otrzymała w trybie przetargu i zawartej na jego podstawie umowy do wykonania urzędzenia przemysłowe dla Zakładu N.

Po wykonaniu prac Rzemieślnicza Spółdzielnia pobrała od Zakładu N — w oparciu o uzgodnione umowne ceny — swą należność w wysokości 217 648,67 zł.

W związku z kontrolą finansową przeprowadzoną w Zakładzie, poddano analizie przez biegłego sądowego wypłacone Spółdzielni wynagrodzenie za wykonane roboty i w rezultacie tej analizy biegły ustalił, że wynagrodzenie zostało zawyżone o kwotę 50 718,12 zł.

Z tego powodu Zakład N wystąpił przeciwko Rzemieślniczej Spółdzielni na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zwrotu wspomnianej nadpłaconej kwoty.

W toku postępowania Okręgowa Komisja Arbitrażowa powołała biegłego, który również ustalił, że przy prawidłowej wycenie koszt wykonanych przez Rzemieślniczą Spółdzielnię robot powinien być niższy — jego zdaniem — o 46 160,87 zł i tę sumę OKA zasądziła na rzecz Zakładu N od pozwannej Spółdzielni.

Główna Komisja Arbitrażowa, rozpatrując sprawę w trybie odwoławczym, zatwierdziła orzeczenie OKA.

Na skutek wniesienia przez Centralny Związek Rzemieślniczych Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu rewizji nadzwyczajnej, Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznała sprawę ponownie, po czym orzeczeniem z dnia 30 października 1957 r. nr BO-8328/67 zapadłym w składzie rewizyjnym (zwiększonym) rewizję nadzwyczajną Centralnego Związku oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny o istotnym znaczeniu:

Jakkolwiek ceny nietypowych artykułów i usług (robot) podlegają ustalaniu przez strony w drodze porozumienia, to jednak nie są one pozostawione całkowicie swobodzie stron, lecz powinny być ustalone, gdy chodzi o ceny niepospolitej na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej, w oparciu o koszt produkcji z uwzględnieniem obowiązków z tego zysku.

Ceny takie, jako ceny rynkowe, według których powinno nastąpić rozliczenie stron, nie są cenami niewzruszalnymi, lecz podlegają ocenie i ustaleniu przez państwową komisję arbitrażową w toku postępowania arbitrażowego.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

(...) Zawyżenie przez stronę pozwaną wynagrodzenia stwierdził opinie biegłego powołanego przez powoda oraz biegłego w postępowaniu arbitrażowym. Ustalenie w tych opiniach znacznej kwoty nadpłaty wskazywało na popełnienie istotnych nieprawidłowości przy opracowaniu kalkulacji, w oparciu o które przyjęte zostały ceny w zawartej przez strony umowie. Z materiału sprawy nie wynika, aby już same dane wskazane w kalkulacjach powinny dawać podstawę do przypuszczeń, że — jak to później wykazały biegły — opracowane przez pozwaną Spółdzielnię kalkulacje zostały znacznie zawyżone. (...)

Stosownie do § 13 w związku z § 16 uchwały nr 72 Rady Ministrów z dnia 5 lutego 1963 r. w sprawie cen artykułów nietypowych i opłat za nietypowe usługi (roboty) przemysłowe wykonywane na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski nr 17, poz. 96 z późn. zm.) ceny wykonanych przez stronę pozwaną urządzeń podlegają ustaleniu przez strony w drodze porozumienia. Wbrew jednak temu, co sugeruje rewizja, ustalanie tych cen nie pozostawiono całkowicie swobodzie stron. Zgodnie bowiem z § 16 wyżej wskazanej uchwały przy określaniu powyższych cen miały zastosowanie zasady określone w „społeczności” się również do rzemieślniczych spółdzielni zaopatrzenia i zbytu i obowiązujących w okresie sporu przepisach § 12 wyżej wymienionej uchwały, według których ceny artykułów nietypowych produkowanych dla jednostek gospodarki uspołecznionej przeznaczone są na podstawie kalkulacji sporządzonej przez wykonawcę w oparciu o koszt produkcji z uwzględnieniem obowiązującego zysku. W związku z powyższym — wbrew stanowisku rewizji nadzwyczajnej — brak było podstaw do traktowania ceny omawianych urządzeń ustalonej w umowie stron jako ceny bezwzględnie wiążącej, a zatem niewzruszalnej.

Ceny, o które chodził w sprawie, są cenami wynikowymi w rozumieniu art. 540 § 1 kodeksu cywilnego, a zatem spór dotyczył prawidłowości obliczenia ceny wynikowej. Zgodnie więc z art. 540 § 2 k. c., cena, po której powinno nastąpić rozliczenie stron, podlegała ustaleniu przez państwową komisję arbitrażową. Ustalenie tej ceny nastąpiło w oparciu o opinie biegłego. Opinia biegłego poddana została ocenie obu instancji arbitrażowych i w ocenie tej zespół rewizyjny GKA nie dopatrzył się uchybień uzasadniających.

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE
GOSPODARSTWA

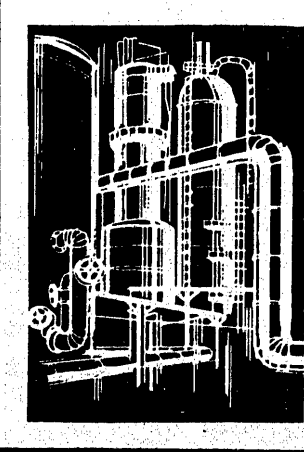
Nr 32 (832) — 11.VIII.1966 r.

PRZEDSIĘBIORSTWO KOPALNICTWA NAFTOWEGO

«USTRYKI»

w Ustrzykach Dolnych, ul. Naftowa 2

przebiegła
przebiegła
przebiegła



- rury wiertnicze w kat. III-ciej od 6" do 9"
- armatura instalacyjna
- łaucuchy „Galla” pojedyncze i podwójne od 1" do 3"
- paski klinowe różnych wymiarów.

Szczegółowe wykazy materiałów znajdują się do wglądu dla zainteresowanych w Dziale Gospodarki Materiałowej tel. 21.

KS 380

cych zarzut istotnego naruszenia prawa. W tych warunkach zarzut takiemu nie uzasadnia również nieuwzględnienie wniosku strony pozwanej o powołanie w sprawie dodatkowego biegłego, zwłaszcza jeśli się zważy, że opinia biegłego powołanego w postępowaniu arbitrażowym potwierdziła już uprzednią opinię biegłego sądowego, różniąc się od niej stosunkowo nieznacznie kwotą i to na korzyść strony pozwanej.

Z powyższych motywów do uwzględnienia rewizji nadzwyczajnej brak jest przesłanek przewidzianych w § 74 przepisów o postępowaniu arbitrażowym, wobec czego zespół rewizyjny rewizję nadzwyczajną oddalił (...).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZMIANY STAWEK TARYFY CELNEJ PRZYWOZOWEJ

W dniu 2 sierpnia 1968 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Handlu Zagranicznego z dnia 18 lipca 1968 r. w sprawie zmiany niektórych stawek w taryfie celnej przywozowej (Dz. U. Nr 25, poz. 169).

Rozporządzenie wprowadza nowe stawki celne przy przywozie do kraju: samochodów, szczególnego rodzaju tkanin, wstążek, taśm itp. impregnowanych oraz wyrobów z nich, zegarków naręcznych w kopertach, wyrobów z tworzyw sztucznych, wreszcie nożyków do maszyn do golenia.

Obecna zmiana obniża opłatę celną za wyroby z tworzyw sztucznych, z wyjątkiem gąbek do mycia.

PRZEBUDOWA ZESPÓŁÓW BUDOWLANYCH

Uchwalona ostatnio przez Sejm ustawa z dnia 15 lipca 1968 r. o zmianie ustawy o remontach i odbudowie oraz o wykańczaniu budowy i nadbudowy budynków mieszkalnych (Dz. U. Nr 25, poz. 166) dokonała szeregu zmian w dotychczasowej ustawie z dnia 22 kwietnia 1959 r. o remontach i odbudowie oraz o wykańczaniu budowy i nadbudowie budynków mieszkalnych (Dz. U. Nr 27, poz. 166).

W szczególności wprowadziła ona nowe przepisy dotyczące przebudowy i nadbudowy budynków.

Mianowicie, jeżeli ze względów urbanistycznych lub architektonicznych określonych ustaleniami miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego zachodzi konieczność uporządkowania na terenie miasta zespołu budowlanego dawniej zabudowy, wówczas można przy porządkowaniu zabudowy dokonać przebudowy, rozbudowy, nadbudowy lub remontu, a także rozbioru budynków lub ich części, łączenia budynków i urządzeń wewnętrznych tych budynków oraz budowy, rozbudowy lub przebudowy urządzeń budowlanych związanych z budynkami oraz zagospodarowania terenów nie zabudowanych przeznaczonych dla potrzeb mieszkańców tego zespołu budowlanego.

Gdy w wyniku uporządkowania zabudowy zespołu budowlanego nastąpi przebudowa, rozbudowa, nadbudowa lub połączenie budynków albo związanych z nimi urządzeń budowlanych przeznaczonych dla potrzeb ogółu mieszkańców tego zespołu lub gdy wartość budynku i związanych z nim urządzeń budowlanych wzrośnie w wyniku dokonania remontu o ponad 50 proc. wartości, technicznej budynku, wymienione budynki oraz tereny i urządzenia budowlane związane z tymi budynkami mogą być przejęte na własność Państwa za odszkodowaniem ustalonym na zasadach określonych w ustawie.

Wspomniane wyżej roboty wykonuje organ gospodarki mieszkaniowej ze środków państwowych bez potrzeby uzyskania zgody właściciela budynku na ich wykonanie.

Jeżeli wykonanie lub nadbudowa zostanie dokonana przez organ gospodarki mieszkaniowej albo w określonych przypadkach przez inną jednostkę gospodarki społecznej, uzyskaną powierzchnię przeznaczoną do czasu zamortyzowania nakładów na rzecz organów lub jednostek, które dokonały wykończenia lub nadbudowy budynku.

BHP W PRZEMYSLE PAPIERNICZYM

Ukazało się i weszło w życie rozporządzenie Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 25 czerwca 1968 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy w przemysle papierniczym (Dz. U. Nr 26, poz. 179).

Rozporządzenie normuje zasady bhp osób zatrudnionych: 1) w wytwórniach papieru i tektury, 2) w oddziałach produkcji papieru lub tektury stanowiących część zakładu produkcyjnego celulozy, 3) w oddziałach przetworstwa papierniczego (np. przy wytwarzaniu kalki i bibulek krepowanych).

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie w tym przedmiocie z 4 grudnia 1957 r.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 32 (882) — 11.VIII.1968 r.

Z SEJMU

Dylematy przemysłu spożywczego

KOMISJA Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego rozpatrzyła realizację inwestycji w przemyśle spożywczym i obróbie rolnym oraz realizację zadań produkcyjnych i wskaźników ekonomicznych w tym przemyśle.

Informacje na ten temat przedstawił Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu — Stanisław Gućwa.

Wysokość nakładów inwestycyjnych dla przemysłu spożywczego i skupu w bieżącej 5-lacie wynosi 16.042 mln zł. Są to nakłady wyższe o 21,3 proc. od środków przeznaczonych na ten cel w poprzednim planie 5-letnim. Najpoważniejsze kwoty przeznaczono na rozwój przemysłu cukrowniczego, zbożowo-młynarskiego i mięsnego. Znaczące środki skierowano na inwestycje nieprodukcyjne: magazyny, chłodnie składowe oraz na inwestycje skupowo-plantacyjne.

W bieżącej 5-lacie przewidziano m. in. budowę 39 elewatorów zbożowych, ok. 100 nowych punktów skupu, rozbudowę i modernizację kilku cukrowni, budowę 5 zakładów mięsnych, kilku zakładów owocowo-warzywnych, 10 chłodni składowych itp. Dotychczasowy przebieg realizacji planów inwestycyjnych napotyka trudności wynikające m. in. z opóźniania dokumentacji projektowo-kosztorysowej, z niepełnego zabezpieczenia wykonawstwa robót budowlano-montażowych.

Z ważniejszych inwestycji zostały lub zostaną oddane do końca 1968 roku, zakłady mięsne w Olsztynie, Warszawie-Zeraniu i w Nisku, 18 elewatorów zbożowych, kombinat zbożowo-słodowniczy w Bydgoszczy, cukrownie w Sokółce i Podlaskim, 7 wytwórni pasz, 2 chłodnie składowe, zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego w Tarcynie, browar, 10 magazynów cukru i szereg innych obiektów.

W trakcie realizacji planu inwestycyjnego centrale i zjednoczenia podjęły szereg przedsięwzięć mających na celu złagodzenie zarysowujących się niedoborów zdolności produkcyjnych w powiązaniu z aktualnymi potrzebami rynku. Dotyczy to, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu mięsnego, konieczności dalszego uszlachetniania produkcji oraz usprawniania dostaw mięsa do detalu, a w przemyśle piwowarskim — zwiększenia produkcji i rozlewu piwa butelkowego oraz zwiększenia produkcji piw specjalnych.

Tempo rozwoju bazy technicznej skupu w resecie przemysłu spożywczego i skupu nie nadąża za szybkim wzrostem globalnej produkcji rolniczej i zapotrzebowaniem rynku. Szczególnie ostro zjawisko to występuje przy odbiorze surowców skupowanych kampanijnie jak: zboże, buraki cukrowe, ziemniaki.

Konferat zespołu poselskiego, który wizytował zakłady przetwórcze przemysłu spożywczego w woj. gdańskim i olsztyńskim przedstawił poseł Władysław Cabaj. Mimo znacznych trudności kadrowych i organizacyjnych w wizytowanych zakładach zadania planowe realizowane są pomyślnie. Najwięcej trudności stwarza niedostatek powierzchni chłodniczych. Konieczne wydaje się przeciwdziałanie spię-

zeniu dostaw żywności do zakładów mięsnych. W związku z brakiem powierzchni chłodniczych zwierzęta przetrzymywane są w provizorycznych pomieszczeniach na terenie zakładów w nie najlepszych warunkach, co powoduje ubytki na wadze. Uwagi krytyczne nasuwają się przy analizie jakości wyrobów mięsnych. Zbyt duża ilość receptur prowadzi do zatracenia różnic między poszczególnymi gatunkami, a także utrudnia kontrolę prawidłowości procesów technologicznych.

Zespół poselski zwrócił uwagę na to, że cykl budowy zakładów przemysłu spożywczego jest stanowczo zbyt długi (5 i więcej lat), szczególnie długo trwa projektowanie zakładu, przy czym wymagana dokumentacja jest nadmiernie rozbudowana.

W dyskusji posłowie zwrócili m. in. uwagę na to, że straty na żywność, które ponosimy rokrocznie wskutek braku możliwości chłodniczych są tak znaczne, że inwestycje chłodnicze powinny stać się przedmiotem specjalnej troski. Niemal nie zdarzyło się, by nowo budowany zakład przemysłu spożywczego oddany został do użytku w zaplanowanym terminie. Przedłużający się cykl budowlany powoduje, że cenne maszyny czekają po kilka lat na zamontowanie i rozpoczęcie produkcji. Brak też jasności, kto jest właściwie głównym wykonawcą inwestycji w przemyśle spożywczym. Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych stara się kierować inwestorów Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu do Zarządu Budownictwa Rolniczego, który nie zawsze jest w stanie podjąć się inwestycji w danym zakresie. Podobne trudności napotyka się przy lokowaniu produkcji urządzeń i maszyn dla zakładów spożywczych w przedsiębiorstwach Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego i Przemysłu Maszynowego.

Wątpliwość budzi lokalizacja wielu obiektów przemysłu spożywczego. Niejednokrotnie zdarza się, że na jednym terenie sąsiadują ze sobą zakłady tej samej branży, co stwarza trudności zarówno surowcowe, jak i również w zatrudnieniu. Nie wydaje się słusne lokowanie zamrażalni owoców czy zakładów przemysłu owocowego w terenach obfitujących w surowiec, ale położonych blisko wielkich miast, które z natury rzeczy są odbiorcą tych owoców.

(zw)

Problemy gospodarki komunalnej

Obradująca pod koniec czerwca Komisja Budownictwa i Gospodarki Komunalnej rozpatrzyła: działalność Ministerstwa Gospodarki w 1967 r. oraz realizację planu inwestycyjnego w r.b., i rządowy projekt ustawy o zmianach w gospodarce remontowej, w wykańczaniu i nadbudowie budynków mieszkalnych.

Informację o przebiegu realizacji zadań MGK w 1967 r. i o realizacji planu inwestycyjnego w r.b. przedstawił minister A. Giersz.

W 1967 r., po raz pierwszy od trzech lat, wykonano kompleksowo plan budownictwa mieszkaniowego łącznie z planem urządzeń towarzyszących. W porównaniu z 1966 r. ilość powierzchni użytkowej mieszkań zwiększyła

się o 400 tys. m. kw., a urządzeń towarzyszących o 71 tys. m. kw. Nakłady na remonty bieżące i kapitalne wyniosły przeszło 5,1 mld zł, czyli o 400 mln zł więcej niż w 1966 r. Bieżącymi remontami objęto zadania remontowe dochodzące do 2 proc. wartości budynku w stanie nowym, a w niektórych przypadkach do 5 proc. wartości. Produkcja budowlano-montażowa przedsiębiorstw budownictwa komunalnego przekroczyła wartość 7 mld zł. Remonty urządzeń komunalnych kosztowały 3,5 mld zł. Wartość usług komunalnych osiągnęła wielkość 13 mld zł, czyli o 16 proc. więcej niż w 1966 r.

Dotychczasowy przebieg realizacji podstawowych zadań planowych resortu rokuje pomyślnie wykonanie zadań rocznych. W budownictwie mieszkaniowym typu miejskiego NPG przewiduje oddanie do użytku 151 tys. mieszkań — 435 tys. izb i 6.949 tys. m. kw. powierzchni użytkowej. Udział budownictwa spółdzielczego wzrasta z 60,1 w 1967 r. do 71,1 proc. zadań społecznych budownictwa mieszkaniowego w roku bieżącym. W ciągu 5 miesięcy br. w budownictwie mieszkaniowym rad narodowych, zakładowym i spółdzielczym oddano łącznie do użytku 28,7 tys. mieszkań o ponad 77 tys. izb i 1149,8 tys. m. kw. powierzchni użytkowej. Stosunkowo najlepsze wyniki uzyskaną w budownictwie rad narodowych — 32,6 proc. zadań rocznych. W i kw. br. przekazano do eksploatacji ogółem 39,6 tys. m. kw. powierzchni użytkowej urządzeń towarzyszących, co stanowi 15,2 proc. planu zadań rocznych.

Począwszy od r. 1968 w gospodarce komunalnej zostały wprowadzone nowe zasady finansowania inwestycji podejmowanych z decyzji rad narodowych. Zmiany te polegały przede wszystkim na wprowadzeniu kredytu bankowego, jako źródła finansowania. W przypadku niedotrzymania terminu zakończenia zadania, przedsiębiorstwo poniesie stratę w postaci odsetek od przyznanego kredytu. Korzystnie kształtuje się realizacja planu remontów kapitalnych i bieżących budynków mieszkalnych. W i kw. wykonano 21 proc. planu rocznego remontów kapitalnych oraz 26,3 proc. planu remontów bieżących. Plan produkcji budowlano-montażowej na 1968 r. sięga 8 mld zł, a jego realizacja za 5 miesięcy wynosi 3 mld zł. Niepełna realizacja zadań w dziedzinie produkcji budowlano-montażowej wynika z niezabezpieczenia w planie dostaw odpowiedniej ilości taboru i sprzętu budowlanego. Osiągnięty przyrost produkcji zadowoliliśmy wzrostowi wydajności pracy.

Uwaga resortu koncentruje się obecnie na sprawach: poprawy rytmiczności i jakości budownictwa mieszkaniowego, nadrobienia zaległości w elewacjach; pełnej realizacji inwestycji komunalnych oraz zapewnieniu przedsiębiorstwom budownictwa komunalnego planowych dostaw taboru i sprzętu, a także możliwości pełnego wykorzystania środków przeznaczonych na rozbudowę zaplecza techniczno-produkcyjnego tych przedsiębiorstw.

T. Z.

STATYSTYKA USPOŁECZNIONYCH USŁUG

OSTRY deficyt szeregu rodzajów usług i konieczność szybkiego ich rozwoju powoduje, iż zainteresowanie sytuacją w tej dziedzinie jest duże. Szczególnie ważną jest dla nas realizacja Uchwały RM z lipca 1965 roku (nr 203) w sprawie rozwoju usług dla ludności w latach 1966—1970. Dobrze się więc stało, iż GUS opracował obszerną publikację przedstawiającą statystykę usług dla ludności świadczonych przez jednostki społeczne w latach 1965—1967. Chodzi tu o różne rodzaje usług remontowe, konserwacyjne, produkcyjne itp. opłacane przez ludność a świadczone przez upoważnione jednostki należące do przemysłu terenowego, spółdzielczości, resortów handlu wewnętrznego, gospodarki komunalnej, komunikacji i in. Oto niektóre ważniejsze dane z omawianej publikacji.

W roku 1967 wartość usług dla ludności świadczonych przez w/w jednostki gospodarki społecznej wyniosła 8,1 mld wobec 6,3 mld osiągniętych w roku 1965, co stanowi wzrost o 30 proc. Ponieważ wspomniana wyżej uchwała RM przewiduje dla bieżącego pięcioletnia wzrost tej wartości o 80 proc. (do kwoty ponad 11 mld zł) więc nawet pod względem wartościowym dotrzymanie przewidywanego wzrostu może być zagrożone.

Licząc we działach gospodarki narodowej wysoki przyrost wartości usług nastąpił w usługach budowlanych (o 47 proc.) i komunalnych (o 36 proc.), przy stosunkowo niskim wzroście usług przemysłowych (o 25 proc.) i różnych (o 20 proc.).

W ogólnej strukturze usług nadal największy udział (48 proc.) mają usługi przemysłowe, wśród których podlega ubiegłych 2 lat stosunkowo najszybciej wzrasta wartość usług: naprawy maszyn i urządzeń rolniczych (o 266 proc.), kowalsko-ślusarskich (o 154 proc.), stolarskich (o 104 proc.), naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego (o 64 proc.), sprzętu radiotelewizyjnego (o 48 proc.) i motoryzacyjnego (o 42 proc.). Stosunkowo niskim przyrostem charakteryzują się usługi krawieckie i obuwnicze, na które popyt ludności jest na ogół zaspokojony. Natomiast niepokojąco niski jest przyrost wartości deficytowych jeszcze usług bieliźniarskich i meblarsko-tapicerskich (o 14—16 proc.).

W wartości usług społecznych dla ludności duży udział mają też usługi komunalne (18 proc.), wśród których w omawianym okresie zbyt wolno (o 27 proc.) wzrosły usługi pralnicze i chemicznego czyszczenia, a dość szybko usługi oczyszczania (o 134 proc.) i gazyfikacji bezprzewodowej (o 96 proc.). Kolejna — wg udziału w ogólnej strukturze (8/proc.) grupa — to usługi budowlane, wśród których usługi instalacyjne wzrosły o 68 proc., a remontowo-budowlane o 32 proc. Wśród innych, mniej już ważących grup usług warto jeszcze odnoto-

wać: niewytlumaczalny spadek wartości usług handlu polegających na dostawie towarów do mieszkań klientów, znaczny wzrost wartości usług porządkowych (o 270 proc.) i wywożenia (o 52 proc.) przy stosunkowo małym wzroście wartości usług fryzjersko-kosmetycznych (o 17 proc.) i fotograficznych (o 13 proc.).

Ogólnie można więc stwierdzić, iż w zasadzie szybkiej wzrosły usługi bardziej deficytowe na dotychczasowym rynku usług a związane z podnoszeniem poziomu technicznego i stopy życiowej (naprawy maszyn i urządzeń), wolniej natomiast — usługi tradycyjne, jak np. szewskie, fryzjerskie itp. Dzięki temu struktura świadczonych usług ulega pewnej poprawie.

W przeliczeniu na 1 mieszkańca Polski wartość usług świadczonych przez jednostki społeczne w roku 1967 wyniosła 251 zł, z czego 122 zł przypadało na usługi przemysłowe, 45 zł za usługi komunalne i mieszkaniowe, 33 zł za usługi różne, 20 zł na usługi budowlane, 13 zł za usługi w zakresie ochrony zdrowia i turystyki, 12 zł za usługi obrotu towarowego.

Analizując układ branżowy największe braki występują w usługach: naprawy sprzętu gospodarstwa domowego, motoryzacyjnych, meblarsko-tapicerskich, budowlanych, pralniczych, lokatorskich i porządkowych. Braki te występują na terenie właściwie całego kraju, z wyjątkiem może Warszawy, gdzie sytuacja jest stosunkowo najlepsza (ale też bynajmniej nie zadowalająca).

Nas potencjał usługowy jest więc nadal, mimo przyspieszenia jego rozwoju, wysoce niedostateczny. Liczba zatrudnionych przy świadczeniu w/w usług dla ludności wyniosła w ub. roku zaledwie 124 tys. osób (było to jednak o 20 proc. więcej niż w roku 1965, a tak szybki przyrost zadowoliliśmy rozluźnieniu limitów zatrudnienia w placówkach usługowych). Na każde 10 tys. mieszkańców tylko 39 osób pracuje w upoważnionych zakładach usługowych (z tego 18 w usługach przemysłowych, 7 w usługach gospodarki komunalnej, 2 w usługach budowlanych).

Ogółem w końcu ub. roku mieliśmy blisko 35 tys. upoważnionych zakładów usługowych (oraz ponad 5 tys. punktów przyjęć i ponad 23 tys. punktów świadczenia usług w zakładach handlowych lub produkcyjnych). Z czego około jednej dziesiątej zakładów i jednej piątej punktów przybyło w ubiegłych 2 latach. Przyrost wszystkich placówek w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców (z 17 w roku 1965 do 20 w roku 1967) ocenia się jako zbyt wolny w stosunku do aktualnych potrzeb. No bo skoro obecnie jedna upoważniona placówka usługowa np. z zakresu naprawy sprzętu gospodarstwa domowego przypada na 47 tys. mieszkańców, z zakresu meblarstwa — na 38 tys., z zakresu usług motoryzacyjnych — na 38 tys. mieszkańców, sytuacja nie może być zadowalająca.

Niedobór usług pogłębia fakt, iż inwestorzy budownictwa mieszkaniowego nie przekazują planowanych ilości lokali dla placówek usługowych. Plan np. na rok 1967 wykonano pod tym względem tylko w 85 proc. (z tego np. we Wrocławiu — tylko w 39 proc.), a w Zielonogórskim — w 0 proc. Wydaje się, iż wiele rad narodowych nie dość energicznie zabezpiecza w tym zakresie realizację planowych zadań.

A dodajmy, że większość upoważnionych zakładów usługowych oprócz omówionych wyżej usług dla ludności wykonuje naprawy gwarancyjne oraz świadczy usługi na rzecz różnych przedsiębiorstw i instytucji, przy czym wartość tych usług jest prawie dwukrotnie wyższa od w/w wartości usług opłacanych przez ludność (te ostatnie angażowały 37 proc. potencjału usługowego w wyrażeniu wartościowym). I mimo odgórnego preferowania rozwoju usług dla ludności — nadal ich wartość rośnie wolniej, aniżeli wartość usług na rzecz przedsiębiorstw i instytucji. Przy tych ostatnich bowiem można osiągać wyższe wydajności i wyższe zarobki na 1 zatrudnionego w usługach, a równocześnie przedsiębiorstwa produkcyjne chętnie przerzucają część swych zadań gospodarczych na jednostki usługowe, gdyż „poprawia” to ich wskaźniki zatrudnienia, wydajności itp.

Niezbędne jest więc poszukiwanie skuteczniejszych niż dotychczas dróg odciążenia jednostek usługowych od prac na rzecz przedsiębiorstw i instytucji, co pozwoliłoby doraźnie zwiększyć potencjał usług skierowanych na świadczenia dla ludności. No i w ogóle dalsze przyspieszenie rozwoju tego potencjału.

(WSG)

WYTWÓRNI SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO

w Rzeszowie, ul. Obr. Stalingradu 120

sprzeda

przedsiębiorstwom

państwowym i spółdzielczym:

- obrotomierz TE-45 szt. 7
- obrotomierz TE-15 szt. 4
- obrotomierz IZ-T szt. 2
- termometry proste tarczowe R-1110, 100—600 st. C szt. 5
- regulator temperatury BRTOZ-30 szt. 3

Ponadto sprzedamy materiały z galęzi 06, 07, 08, 09, 10 i 17.

Szczegółowe wykazy materiałów znajdują się do wglądu dla zainteresowanych w Dziale Zaopatrzenia telef. 24-48. KS-39-0

Badania nad fluktuacją kadr w NBP

PLYNNOŚĆ kadr, zjawisko będące często przedmiotem dużej troski kierowników naszego życia gospodarczego, stanowi również przedmiot zainteresowania socjologów. Jest bowiem jednym z elementów szerszego zagadnienia, a mianowicie zagadnienia ruchliwości społecznej.

Dociekania mające na celu ustalenie obiektywnych przyczyn fluktuacji pracowników muszą być prowadzone w kontekście owego ogólniejszego zagadnienia ruchliwości społecznej. Natomiast chcąc dociec subiektywnych powodów, jakie skłaniają ludzi do zmiany miejsca pracy, zaliczamy o problematykę z dziedziny psychologii społecznej. Musimy badać motywację. Chodzi o stwierdzenie, jakie niezaspokojone potrzeby jednostki — bytowe, społeczne, psychologiczne — skłaniają ją do poszukiwania innych dróg ich zaspokojenia. Obiegowe stereotypy często wysuwają na plan pierwszy tylko sprawę potrzeb bytowych. Liczne badania naukowe wskazują jednak, że nie wszędzie i nie zawsze jest to prawda.

Jak dotąd, lepiej znaną i zbadaną kategorią pracowników są pracownicy fizyczni. Obecnie Pracownia Socjologiczna Narodowego Banku Polskiego prowadzi interesujące badania dotyczące pracowników umysłowych. W związku z tym, Na-

rodowy Bank Polski organizuje ANKIETĘ-KONKURS z nagrodami na wspomnienia byłych pracowników NBP z wyższym wykształceniem, którzy w latach 1960-1968 przeszli z NBP do pracy w innych instytucjach, przedsiębiorstwach itd. Pracownia Socjologiczna NBP na podstawie zebranego materiału adresowego rośle do dnia 1 października br. imiennie ankietę wraz z warunkami konkursu. Naukowe opracowanie wyników ankiety umożliwi wyciągnięcie praktycznych wniosków dla ulepszenia warunków i atmosfery pracy w Banku. Stanowić to będzie również przyczynek do badań nad warunkami pracy ekonomistów, zatrudnionych w aparacie bankowym. Osoby, do których nie dotrze do dnia 15 września br. wspomniana ankietka, a które są zainteresowane uczestnictwem w tym konkursie proszone są o nadesłanie do dnia 1 października br. swego aktualnego adresu do: Narodowego Banku Polskiego, Pracownia Socjologiczna, ul. Świętokrzyska 11/21, skrytka pocztowa 1011.

Konkurs dotyczy jedynie tych osób, które przeszły do innej pracy, nie dotyczy zaś emerytów i rencistów.

Sądzimy, że zainteresuje on licznych naszych czytelników, którzy pracowali w NBP. (m.w.)

Nr 32 (882) — 11.VIII.1988 r

Dyskusja przedzjazdowa — to nie tylko zastanawianie się nad podstawowymi proporcjami gospodarczymi, nad wskaźnikami wzrostu czy zmianami w metodach planowania. To równocześnie okazja do uświadomienia sobie roli własnej pracy w kształtowaniu tych wskaźników i proporcji, roli zakładu, komórki. Okazja do zadania sobie pytania — pracujemy dobrze czy źle, a jeśli źle — to dlaczego?

Redakcja Dzienników Polskiego Radia przeprowadziła, a Krystyna Zielińska zrelacjonowała w „POLITYCE” rodzaj ankiety, w której słuchacze PR wypowiadali się na temat „Co wam przeszkadza w pracy”. Warto przeczytać zacytowane przez K. Zielińską fragmenty listów. Wiele osób „nie owijało sprawy w bawełnę” i nasz styl pracy, system zależności, tryb podejmowania decyzji, a również atmosfera panująca w wielu instytucjach czy zakładach doczekały się niezwykle ostrej krytyki.

Oczywiście kilka czy kilkanaście cytowanych listów nie upoważnia jeszcze do uogólnień. Pozwala jednak na pewne refleksje. Bardzo wielu ludzi drażni i utrudnia im pracę biurokratyczny styl zarządzania. Nie chodzi tu tylko o ławinę zarządzeń i okólników, choć jest to boleska powszechna. Chodzi również o sprawy tak zasadnicze, jak odpowiedzialność za podejmowane decyzje, operatywność, zaufanie do pracowników. Ludzie żądają odpowiedzialności na wszystkich szczeblach za błędy czy brak kompetencji. Jawnej, otwartej — wtedy tylko bowiem sami mogą czuć się w pełni odpowiedzialni za powierzony im odcinek. Chciałoby się stawiać im zadanie — dawano do swobodnego rozporządzenia środki, przy pomocy których mają je realizować. Uważają, że praktyka stawiania zadań, których realizacja nie jest odpowiednio zabezpieczona — nie ma nic wspólnego z „mobilizującym oddziaływaniem”, a prowadzi do dezorganizacji, demoralizacji ludzi, zmusza do obchodzenia i łamania przepisów.

Łączy się z tym sprawa właściwej organizacji. Brak takiej organizacji zmusza do zwiększania wysiłków, obciąża często robotników i niższe komórki zarządzania, powoduje, że efekty nie zawsze są w odpowiedniej proporcji do włożonej pracy. Marnotrawstwo wysiłku bezpośrednich wykonawców to jeden z groźnych objawów. Niestety, nie zawsze pracę ludzką traktuje się tak, jak ważny, decydujący czynnik w produkcji.

Wiele ostrożeń słów padło również pod adresem administracji zakładów, pracy biur i innych komórek nadzoru. Często zresztą krytyczne uwagi formułowane były przez pracowników tej właśnie administracji.

Generalna refleksja, jaka nasuwa się po przeczytaniu listów opublikowanych w „Polityce” — to sprawa organizacji pracy. Jest ona niestety często zaprzeczaniem naukowych zasad, na jakich powinna być oparta, utrudnia pracę i na dole i na górze, prowadzi do demoralizacji pracowników. Druga sprawa — to klimat, podejście do pracy, sprawa zapалу i solidności, sprawa poczucia odpowiedzialności, zaufania do pracowników itp. Ta dziedzina wymaga również zbadania. Nie da się tu nic poprawić żadnym zarządzeniem ani uchwałą, wszelkie biurokratyczne próby zmiany istniejącego stanu rzeczy są skazane na niepowodzenie. Nie znaczy to jednak, że można godzić się z bimbaniem, asekurancją, lekceważeniem ludzi. Trzeba jednak zmieniać warunki, które rodzą takie postawy. Szczególnie, że właśnie u nas obecnie istnieje potencjalne możliwości wyzwolenia inicjatywy i zapалу większe niż kiedykolwiek.

W ostatnich „KIERUNKACH” pod adresem naszego pisma zgłosił szereg pretensji Aleksander Bocheński. Niejednokrotnie już potykaliśmy się z tym autorem w niniejszej rubryce. Obecnie A. Bocheński zarzuca nam niedocenicenie roli bodźców ekonomicznych w formie ruchomej części plac (premi) pracowników umysłowych oraz w formie akordu u pracowników fizycznych. Nie możemy jednak tych zarzutów uznać za słuszne. Bodźce ekonomiczne mają służyć lepszej pracy, przede wszystkim podnoszeniu jej wydajności. I za takimi bodźcami byliśmy i jesteśmy jak najbardziej. Jednak — jak wykazuje praktyka, i to nie tylko nasza, ale i krajów zachodnich, na które A. Bocheński tak lubi się powoływać — przekroczenie pewnych proporcji między placą zasadniczą a premią, weale do takich efektów nie prowadzi. Również na całym świecie zakres prac wynagradzanych akordowo się kurczy. To, co proponuje Aleksander Bocheński jest próbą powrotu do zasad wynagradzania z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. A więc zasad, które preferowały ilość — bez względu na koszty i bez względu na „tętno”. System ten został skrytykowany i odrzucony ponad 10 lat temu i do spraw tych nie ma potrzeby wracać. Co nie znaczy, rzecz jasna, że istniejące aktualnie zasady bodźców są idealne, a szczególnie, że właściwa jest ich realizacja. Na pewno i zasady i realizacja trzeba doskonalić, ale również na pewno nie w kierunku proponowanym przez naszego krytyka. Najważniejsza jednak sprawa — to jak m. in. wynika z omawianej wyżej ankiety — do skonalenie organizacji pracy. Jest to zaś zagadnienie znacznie szersze, niż tylko bodźce ekonomiczne.

S. C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Magnetofon-pułapka

W jednym ze starych angielskich kościołów zastosowano magnetofon do... walki z owadami niszczącymi drewniane konstrukcje. Na taśmie magnetofonu nagrano zew miłośnicy samicy żuka tocącego drewno. Młodość samców wypięło ze swych kryjerek na powierzchnię i tam je zniszczone chemikaliami. (WIT - AR)

Eksport Szwajcarii

Maleńka Szwajcaria zajmuje jedną z czołowych pozycji w obrocie eksportu światowego w dziedzinie maszyn; trzecie miejsce w zakresie maszyn włókienniczych, po NRF i Wielkiej Brytanii; czwarte w obrabiarkach, po NRF, USA i Wielkiej Brytanii; drugie w turbinach wodnych, za USA; czwarte w narzędziach precyzyjnych; czwarte w zakresie eksportu turbin parowych i plate maszyn w eksporcie maszyn papierniczych. Średnio biorąc udział Szwajcarii w światowym eksporcie wymienionych grup maszyn wynosi ok. 11 proc. (PT nr 21/55)

Aluminium z gliny

Oryginalna technologia otrzymywania hutniczego tlenku gliny z glin krwawych metodą kwasną, inaczej zwaną metodą Brestnajer, może zapoczątkować rozwój nowej gałęzi naszego przemysłu narodowego — produkcji aluminium na bazie surowca, którego Polska posiada niemal nieograniczone zasoby. Zespół autorów opracowania, naukowców Politechniki Warszawskiej, otrzymał nagrodę państwową I stopnia. Laureatami tej nagrody są: inżynier prof. Stanisław Brestnajer, mgr inż. Andrzej Bukowski, doc. dr Wiesław Kawecki, mgr inż. Jan Lis, mgr inż. Jan Porowski i inż. Zenon Sulc. W Koninie powstają zakłady tlenku gliny tą metodą. (BNT-PAP)

Po roku 1970

Ogólne rozmiary produkcji samochodów osobowych, które budowane będą po roku 1970 w krajach RWP (ZSRR, CSRS, Rumunia, Bułgaria, Węgry i Polska) według licencji i w oparciu o dostawy urządzeń z zagranicy oceniane są na 1200-1300 tys. sztuk rocznie. (Motor)

Palace są starsi

Przeprowadzone w ciągu dwunastu lat badania na 5000 osobach w Insty-

tucie Serca w Bethesda (USA) wykazały, że palace, którzy wypalają 20 lub więcej papierosów dziennie, mają uklad krążenia zmieniony tak, jak gdyby byli starsi o 15 lat. (Horyzonty Techniki nr 6/58)

Rywalizacja komputerowa

Przodująca rola USA w dziedzinie koncepcji i produkcji maszyn matematycznych wydaje się zagrożona. Świadczy o tym nie tylko osiągnięcia w tej dziedzinie wielu innych krajów, ale także zabiegi firm amerykańskich wdzierania się za wszelką cenę w szeregi producentów europejskich. Tak np. po powstaniu nowego koncernu angielskiego International Computers Limited z połączenia International Computers and Tabulators oraz English Electric Computers wiele firm amerykańskich zabiega o współpracę z koncernem w dziedzinie rozwoju. (PT nr 23/58)

Sukces prof. W. Degi

Pionierem leczenia rehabilitacji w naszym kraju jest światowej sławy ortopeda prof. dr Wiktor Dega — pierwszy lekarz odznaczony Orderem „Budowniczy Polski Ludowej”. Światową sławę zyskał uczony pozaświatem za swe imponujące osiągnięcia w dziedzinie rehabilitacji chorych jako twórcy m. in. nowej metody operacyjnego leczenia wrodzonego zwichnięcia stawu biodrowego. W tej dziedzinie Poznańska Klinika, kierowana przez prof. Degę, zebrala największy w świecie materiał: uczony wykonał ponad 2 tys. zabiegów, umożliwiających usunięcie tej wielkiej wady rozwojowej u dzieci. Wracając w 1955 r. prof. Dega najwyżej światową nagrodę w dziedzinie leczenia rehabilitacji, przyznana przez Fundację Alberta Laskera — prof. dr Howard Rusk stwierdził: „Prof. Dega przekroczył granicę narodową i ofiarował swą wiedzę i usługi całej ludzkości”. (BNT-PAP)

Nitowanie bez hałasu

Jak podano w nr 8/58 „Przekładzie Miednicznym” jedna z firm szwajcarskich produkuje nowego typu urządzenia do nitowania. Są to tzw. nielarki zataczające, w których łeb nitu formowany jest nie przez uderzenie, lecz przez docisk stempla, który dookoła nitu wykonuje ruch obrotowy. Tworzeniu ła nie towarzyszy więc hałas, jest to rodzaj rozciągania materiału nitu. Metoda ta jest niezastąpiona przy łączeniu przez nitowanie kruchych materiałów, jak np. ceramiki, lub tworzyw narazonych na pęknięcia na skutek spegnienia nitu wskutek uderzeń.

Porównanie

Czterosiłkowy odrzutowiec startujący z pełnym ładunkiem wydziela tyle spalin trujących, ile 5000 Volkswageny łącznie. (Motor)

DOKONCZENIE ZE STR. 1

chowiecach. W ciągu tych 20 minionych lat przemysł motoryzacyjny wyrósł na ważną gałąź polskiej gospodarki, zatrudniającą w 26 dużych przedsiębiorstwach ok. 75 tys. ludzi i kooperujących z dziesiątkami zakładów różnych branż. Od 1948 r. do końca br. polskie fabryki motoryzacyjne opuściły łącznie 644 tys. samochodów osobowych i dostawczych, 217 tys. samochodów ciężarowych pochodnych, a ponadto przeszło 200 tys. przyczep, samochodowych.

W tym roku polski przemysł motoryzacyjny wyprodukował 67 tys. samochodów, w tym 41 tys. osobowych i 26 tys. ciężarowych oraz 45 autobusów. W 1970 r. liczba wyprodukowanych w Polsce samochodów wzrosła do 110 tys. sztuk.

Przemysł samochodowy w Polsce dokonał dużego postępu. Dzięki nawiązaniu współpracy z jednym z najbardziej doświadczonych producentów europejskich w tej dziedzinie — z firmą „Fiat” — polski na jej licencji produkuje „Polskiego Fiata”. Wielkie znaczenie dla rozwoju produkcji samochodów ciężarowych o dużej ładowności, a także autobusów ma podjęcie produkcji silników wysokoprężnych w oparciu o licencję znanego producenta brytyjskiego — firmy „Leyland”. Pierwszym przedstawicielem pojazdów wyposażonych w tego typu silniki jest ciężar 3101 — samochód o dużej ładowności (8 ton) i dobrych walorach eksploatacyjnych.

Przewiduje się, że rekonstrukcja polskiego przemysłu motoryzacyjnego i dalsze jego rozbudowanie pozwolą od 1980 r. systematycznie zwiększenie produkcji o ok. 20 proc. rocznie. Zakłada się, że w latach 1971 — 75 polskie fabryki opuści ok. 900 tys. pojazdów, w tym 550 tys. samochodów osobowych.

Polska od lat jest także eksporterem samochodów. W 1965 r. wartość tego eksportu wyniosła 120 mln zł dewizowych, a w tym roku wyniesie ponad 220 mln zł dewizowych.

POLSKIE AUTOBUSY NA MIĘDZYNARODOWYCH SZLAKACH

Ponad 110 tys. osób i 165 tys. ton ładunku przewoziły w ub. r. pols-

Aktualności

kie samochody na europejskich szlakach. Zaangażowanych było do tego 55 autobusów i 145 samochodów ciężarowych. W br. polski tabor eksploatacyjny na trasach międzynarodowych zwiększono o 24 proc., co wpłynęło na wzrost wartości ładunków o blisko 30 proc.

Nowym kierunkiem działalności polskiego przedsiębiorstwa Międzynarodowych Przewozów Samochodowych „Pekas” są przewozy transytowe w kierunku Skandynawii, czemu sprzyja komunikacja promowa przez Bałtyk na trasie Szwecja — Polska — Szwecja (Szwecja). Wzrosła również przewoźność międzynarodowej między ZSR i krajami Europy Zachodniej.

„Pekas” przygotowuje się także do kompleksowej obsługi przewozów związanych z kooperacją między Fiatem a polskim przemysłem samochodowym. Korzystne są przewozy eksportowe wystawowych i różnych urządzeń taboru skrzyńlowym, a także przewóz w samochodach-chłodniach ładunków łatwo psujących się.

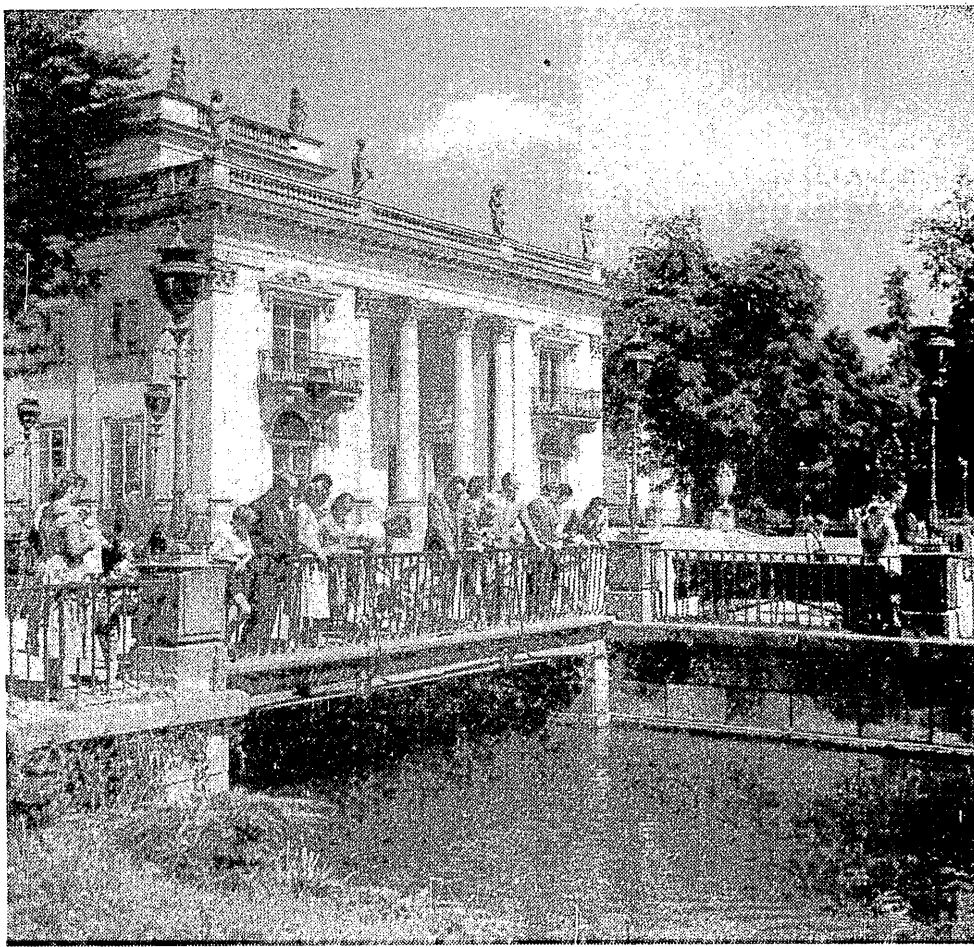
KONTRAKT NA DOSTAWĘ 18.900 WAGONÓW

Ostatnio polskie Zjednoczenie Taboru Kolejowego „Tasak” zawarło umowę między Przedsiębiorstwem Handlu Zagranicznego „Kolex” i trzema krajowymi producentami wagonów: „H. Cegielski”, „Zastal” i fabryką wagonów w Szwedzkiej produkcie w latach 1968-1970 18 900 wagonów przeznaczonych na eksport.

Głównymi odbiorcami polskich wagonów będą: Czechosłowacja, Grecja, Irak, Iran, Maroko, NRD, Syria i ZSR. Eksportowane będą wagony towarowe kryte, cysterny samo-wyladowawcze i wagony osobowe.

Zawarcie wieloletniego porozumienia, pierwszego w historii polskiego przemysłu taboru kolejowego (zamiast umów jednorazowych), otwiera przed producentami wagonów wieloletnie możliwości produkcyjne i techniczne: pozwoli na długookresowe planowanie produkcji i specjalizację warsztatów.

T. G.



Lato w pełni. Turyści odwiedzają także Warszawę, a więc i Łazienki.

Trzeci gospodarczy

● Mistrz Hanuszkiewicz — ten od pleców martenowskich w hucie „Półkój” a nie amant, reżyser i dyktor teatralny — ma dziecko Piotra, które wpiw mówił „Wartburg” a potem dopiero „mama”, a mając półtora roku rozpoznawał wszystkie marki samochodów. Z okazji trzecich urodzin ojciec podarował chłopcu prawdziwy maly samochodzik napędzany silnikiem elektrycznym od motoroweru „Komar”. Rudolf Hanuszkiewicz sam samochód 60 skonstruował i zbudował. Koszt pojazdu wyniósł 4,5 tys. złotych, jednym z Polak, dziecko, które ma samochód zamiast spacerowego wózka, jest przedmiotem zazdrości rówieśników. W tym czasie produkowane są w hucie „Półkój” być o połowę tańsze i stałyby zabawkę względnie dostępną kieszeniom rodziców. Namawia do podjęcia produkcji pierwszej polskiej zabawki godnej tego miana, czynimy to w skrytej nadziei, że samochod mógłby rosnąć wraz z jego użytkownikiem i łać droga za lat kilkadziesiąt mógłbyśmy dojść do polskiej konstrukcji samochodu popularnego dla dorosłych.

● Nad kinem „Pomorzanin” w Bydgoszczy umieszczony jest neon „Kino Pomorzanin”. Przewożącym zanie Eugeniusz P., który zobowiązał się neon by zreperować pod zarzutem, że za dokonaną reperaturę wziął o 50 tysięcy więcej niż wynosiła szacunkowa wartość roboty. Pytanie brzmi: ile kosztuje reparaacja neonu, jeśli owe 50 tys. to tylko niezasadniona nadpłata? Nie, to tylko koszt reperatury owozna, skoro Eugeniusz P. wziął o 50 tys. za reperaturę, która nie doprowadziła do zapalenia neonu? I czego do tego trzeba nie umieć?

● Nawet w organizmach noworodków karmionych czystym mlekiem pierś zalezione zawartość trzciny owadobójczej DDT. W warszawskiej Akademii Medycznej ustalono, że człowiek w Polsce wchłania przeciętnie w ciągu roku 44 mg DDT i że trująca zawarta jest w żywności, która trafia do nas w produkcji, w tym w wydobyciu, także zwierzęcych, bo zwierzęta hodowlane również jedzą spryskiwane chemikaliami rośliny. Hossa DDT, która mamy w swoich organizmach, do wytrucia wszelkich buszujących po naszym mieszkaniu insektów. Komar, który tnie współczesnego człowieka dla łknięcia jego krwi, powinien umierać od tego, co zje, stunkiem, czego nie czyni, ponieważ jego mamusia już ciała nasze mamusi i komar jest nieodczyszczony. Niezłe rolnictwo nieodczyszczane, my już tak. Co to będzie dalej?

● MHD we Wrocławiu wydało okólnik z postanowieniem, że sprzedaż dla zakładów pracy odbywać się będzie, gwoi usprawnienia operacji w specjalnie po temu wydzielonych sklepach. Okólnik postanawia, że sprawunki do 3 tys. złotych mają być regulowane gotówką a powyższe — przelewami.

Jeden z zakładów przemysłowych m. Wrocławia zaprzagnął nabyć motek. Po przedstąpieniu okólnika zaopatrzeniowiec poszedł pod wskazany w okólniku adres. W sklepie kazano się udać w inne miejsce po specyfikację, iść się z nią do następnego sklepu wskazanego w specyfikacji i usłyszał, że teraz ma iść na inną ulicę po następnej specyfikacji, z którą winien wrócić do sklepu, a za powrotem otrzyma motek. W ten prosty sposób motek kosztuje instytucję trzy razy drożej, niż prywatnego obywatela, bo jeszcze i dniówek roboczą zaopatrzeniowca. Inne przedsiębiorstwo zechciało kupić dwa kawałki mydła. Okazało się, że trzeba się ubiegać o skierowanie, z nim udać się po specyfikację, iść do punktu sprzedaży pożywnkowej, wpłacić pieniądze, otrzymać pokwitowanie, a z nim iść do zwykłego sklepu nie wytypowanego do sprzedaży pożywnkowej i odebrać tam mydło. Dzięki uproszczeniu systemu sprzedaży pożywnkowej zaniknie ona przypuszczalnie ze szczytów. Aby się później nie czepiano, że pracownicy tego czy innego przedsiębiorstwa mają brudne ręce.

● W pierwszym półroczu tego roku liczba pożarów wiejskich wzrosła o 500 w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku, kiedy to szkody z tego tytułu PZU oszacowało na pół miliarda wypłaconych odszkodowań. W roku 1967 mieliśmy 12 tysięcy pożarów wiejskich. W tym stanie rzeczy warto przeliczyć czy nie oplatoby się wydanie ustawy zakazującej utrzymywania w Polsce strzech. Oczywiście trzeba by pomyśleć o odpowiednio długim i realnym terminie ich likwidacji oraz zorganizowaniu chłonom możliwości innego pokrycia dachu.

● Wielki sukces eksportowy odnotowała wrocławskie zakłady winiarskie. Odbiorcy za Szwecję, Danią, Holandii, Norwegii, NRF, Anglii, Włoch, USA, Grecji stoją w ogonku ze swymi zamówieniami. Największe powodzenie mają psie budy i kosze sygnalne dla psów, kosze rowerowe, fotele ogrodowe i koszyki na owoce. Gdyby zakłady winiarskie chciały zacząć robić i maszyny, może by i to posłigniem jakiś posito.

● W zakładzie budownictwa wielkomotowego „Dąbrowa” w Łodzi jeden skromny projekt racjonalizatorski wielką uczynił wiosnę. Kiedy dotyczył produkowanego elementu budowlanego (ściany, stropy) — beton wlewano do form leżących płasko na ziemi. Zaimponowało to wiele miejsca i powierzchnia limitowała zdolność produkcyjną przedsiębiorstwa. Obecnie zastosowano formy betonowe, splecione w kształt. Dzięki temu fabryka dostarcza różnego elementu na około 11 tys. 12, podczas gdy poprzednio dostarczała ich na 4 tys. 12b rocznie.

Książki nadesłane

BRONISŁAW RUDYK — ORGANIZACJA RACJONALNEJ SCENARIOWANIA GOSPODARKI KONSERWACYJNO-REMONTOWEJ — str. 128, cena 2 zł. — WNT Warszawa 1968.

W książce podano uproszczoną metodę technicznego opracowania jednostkowych i globalnych norm zużycia maszyn i ich elementów.

LUDWIK KAZAŁSKI — PLANOWANIE I OCENA WYDAJNOŚCI PRACY W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO — str. 107, cena 2 zł. — WNT, Warszawa 1968.

W pracy podano wiadomości o istocie, pojęciu i miernikach wydajności pracy, a ponadto analizę zmian wydajności w zależności od różnych czynników. Przytoczone przykłady zaczerpnięto z doświadczeń znanych zakładów przemysłowych.

L. I. SIEDOW — ANALIZA WYMIAROWA I TEORIA PODOBIEŃSTWA W MECHANICE — z rosyjskiego tłumaczył: Stanisław Maszel, Ryszard Podsiadło i Ryszard Zeldler — str.

416, cena 2 zł. — WNT, Warszawa 1968.

Książka zawiera podstawy analizy wymiarowej, teorie podobieństwa, modelowanie, przykłady zastosowań analizy wymiarowej, zastosowania w teorii ruchu płynu lepkiego, w zagadnieniach jednowymiarowego ruchu gazu, w teorii maszyn przepływowych oraz w zagadnieniach astrofizyki.

MARIAN RYNG — HIGIENA, BEZPIECZEŃSTWO PRACY I BEZPIECZEŃSTWO POŻAROWE W PRZEMYŚLE CHEMICZNYM — str. 417, cena 2 zł. — WNT, Warszawa 1968.

W pracy omówiono zagadnienia medycyny pracy z uwzględnieniem toksykologii przemysłowej, zagadnie-

nia budownictwa przemysłowego, techniki sanitarnej, ogólne wymagania i zalecenia dla budynków i instalacji przemysłowych oraz urządzeń technicznych. Osobny rozdział poświęcono ochronie przeciwpożarowej.

G. W. WIENIKOW — ULTRASYBYKIE MASZYN MATEMATYCZNE — tłumaczył z rosyjskiego Marian Łakomy — str. 142, cena 2 zł. — WNT, Warszawa 1968.

Zasady działania i możliwe konstrukcje elementów i podzespołów ultrasybicznych maszyn matematycznych, pracujących w radiowym oraz optycznym zakresie długości fal.

W. M. EIGENBROT — WIELOKANALOWE REGULATORY PROCESÓW TECHNOLOGICZNYCH — z rosyjskiego tłumaczył Andrzej Chorzempa i Michał Inkielman — str. 123, cena 2 zł. — WNT, Warszawa 1968.

Omówiono zasady działania i konstrukcję regulatorów wielokanałowych, stosowanych do regulacji procesów technologicznych. Książka przeznaczona jest dla inżynierów i techników zajmujących się automatyzacją procesów technologicznych oraz dla studentów wyższych szkół technicznych.

HENRI GUITTON — MAITRISER L'ECONOMIE — str. 150, Fayard, Paris 1967.

Autor stawia sobie za cel wprowadzenie czytelnika w bieżące zagadnienia rozwoju gospodarczego i praktyki gospodarczej.

H. VAN DER HAAS — THE ENTERPRISE IN TRANSITION (An Analysis of European and American Practice) — str. 407, Tavistock Publications, London 1967.

Książka zawiera porównanie zmian zachodzących w przedsiębiorstwach amerykańskich i europejskich, w metodach ich prowadzenia i ich działalności.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelostowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (asst. red. nac.), Mirosław Dynar, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Zbigniew Mielniczyński, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Zyndler, Barbara Winiarska, Zbigniew Wyczański, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92, sekretarz redakcji 28-83-92, redakторы 28-53-42 i 28-33-54, sekretariat redakcji 28-04-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmuje urząd pocztowy, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-4-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: 2 zł. 100020. Egzemplarze zderaktywizowane można nabyć w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejaska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto Nr 114-870041 VII O.M. Warszawa.

Druki: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Marszałkowska 3/5.

ZACIE gospodarcze